

- Dwa światy — dwa bi-lanse str. 2
- W zobowiązaniu naj-ważniejsza jest reali-zacja str. 3
- Walcząca sztuka ludo-wych Chin str. 4
- Współpracujemy ze spółdzielniami produk-cyjnymi str. 6
- Planowanie pracy dy-plomowej str. 7

poprostu

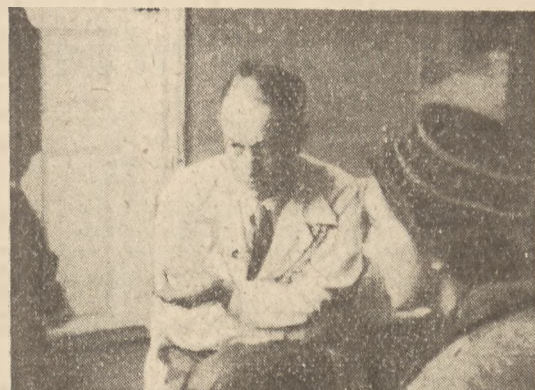
STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Zdajemy egzaminy



Historia każdego egzaminu zaczyna się już na początku roku akademickiego. Kol. Mieczysław Tutaj, student Wydz. Lekarskiego warszawskiej Akademii Medycznej uczy się w bibliotece anatomii patologicznej. Egzamin wprawdzie jeszcze daleko, ale przecież tylko dzięki systematycznej nauce można osiągnąć dobre wyniki i ukończyć w terminie studia.

Sesja zimowa rozpoczęła! Kolokwium z chemii ogólnej na I roku Wydz. Lekarskiego nie należy do łatwych i grupa studencka I roku Wydz. Lekarskiego, przoduje na swoim kursie. Na wyniki sesji nie czekano z niepokojem, nie licząc na los szczęścia, ani na dobry humor egzaminatora. Po prostu — pracowano.



I dlatego na twarzach naszych kolegów opuszczały się teraz pokój egzaminatora widniejące uśmiechy. To uśmiech dobrze spełnionej obowiązku. Kol. Maria Ptasinska, Irena Krasiejko, Bogdan Malczewski, Anna Micholek — wszyscy zdali na co najmniej dobrze. Jutro — następne kolokwium. A potem nowy etap pracy — drugi semestr br. akademickiego.

(Foto R. Strzałkowski)

PROFESOROWIE OCENIAJĄ SESJĘ

Profesor Stanisław Szerszeń, prodziekan Wydziału Inżynieryjno-Budowlanego Politechniki Śląskiej, w czasie trwania sesji nie ma ani chwili wolnego czasu. Mimo to, na prośbę Redakcji „POPROSTU” zebrał pierwsze wyniki egzaminów na Wydziale i dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami:

— Na pierwszym roku studiów Wydziału Inżynieryjno - Budowlanego dwie grupy studenckie zdały egzamin z matematyki. Uzyskały one następujące noty: 3 bardzo dobre, 15 dobrych, 26 dostatecznych, 7 niedostatecznych.

Na drugim roku studiów profesor Śmiałowski przeegzaminował już z Budownictwa wszystkie grupy studenckie. Wyniki cyfrowe: 35 ocen bardzo dobrych, 57 dobrych, 18 dostatecznych, 3 niedostateczne.

Na trzecim roku studiów do egzaminu z Instalacji Elektrycznych przystąpiły dwie grupy studenckie uzyskując: 29 ocen bardzo dobrych, 13 dobrych, 9 dostatecznych. Ocen niedostatecznych nie było.

— Panie profesorze! Jakże nasuwałyby się uwagi, szczególnie w porównaniu z przebiegiem sesji w latach ubiegłych?

— Osobiście uderza mnie bardzo dobry, moim zdaniem, przebieg egzaminu z matematyki, która jak zapewne wicie, sprawiała zawsze studentom Politechniki wiele kłopotu. Zdarzają się na Wydziale Inżynieryjno Budowlanym wypadki, że słuchacze lat starszych nie mają jeszcze zdanej matematyki. Studenci pierwszego roku natomiast w ciągu bieżącej sesji, poza niezbędnymi poprawkami, uzyskują zaliczenie tego trudnego, lecz podstawowego przedmiotu.

— Panie profesorze! Interesuje nas bardzo przebieg egzaminu z geometrii wykresowej i opinia pana profesora odnośnie przygotowania studentów do tego, jak wiadomo trudnego do opanowania przedmiotu.

Tu profesor Szerszeń poważnie się zastanawia.

— Wicie z własnego doświadczenia, że aby dokładnie opanować geometrię wykresową trzeba mieć zmysł wyobraźni, zmysł przestrzeni. Przychodzący na Politechnikę młody człowiek nie zetknął się niestety w szkole średniej z geometrią wykresową, trzeba więc rozpocząć wykłady od najprostszych pojęć. Mimo znacznego zredukowania ilości godzin, przeznaczonych na geometrię wykresową na Studium Inżynierskim Politechniki, studenci nasi przy wyłożonej — muszę to przyznać otwarcie — pracy, opanowali w większości wypadków zasadnicze pojęcia z wykładanego przez mnie przedmiotu. Zdajecie sobie sprawę z faktu, że językiem technika jest rysunek. Dlatego nie szczędziłem wysiłków, aby dobrze przygotować naszych młodych techników do dalszych fachowych przedmiotów.

— W tej chwili — ciągnie prof. Szerszeń — geometrię zdają mechanicy pierwszego roku studiów. Mieli oni w ciągu semestru zaledwie po dwie godziny wykładów i ćwiczeń tygodniowo. Zdało już pięć grup studenckich. Szóstą kończymy właśnie egzaminować. A oto wyniki dotychczasowych egzaminów mechanicznych: 13 ocen bardzo dobrych, 66 dobrych, 61 dostatecznych, 26 niedostatecznych. W przeliczeniu na procenty daje to: 8 proc. ocen bardzo dobrych, 40 proc. dobrych, 37 proc. dostatecznych i 15 proc. niedostatecznych.

— Czy te 15 proc. pozostaną jako ostateczna cyfra w statystyce?

— Oczywiście, że nie! Po ukończeniu sesji przewidujemy egzaminy poprawkowe. Sądzę, że grupy studenckie umożliwią swoim członkom przezwyciężenie chwilowych trudności w nauce, tak, że oceny niedostateczne zostaną zlikwidowane.

Prosimy jeszcze o ogólną opinię przebiegu sesji i opinii o pracy grup studenckich. Z naciskiem, podkreślając każde słowo profesora dyktuje mi wprost do notesu:

— Grupy są bardzo zdyscyplinowane, karnie zgłaszają się do egzaminu, rzetelnie i poważnie się do zabierają, dotrzymując bezwzględnie terminów. Co mnie najwięcej cieszy, to minimalny odstęp, bez porównania mniejszy niż w latach ubiegłych. Zresztą dokładniejszą analizę przeprowadzimy po sesji.

Rozmowę przeprowadził
Bolesław Glikman

*

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi profesorów Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach na temat przebiegu sesji egzaminacyjnej i przygotowania studentów do egzaminów oraz pracy grup studenckich.

PROF. KOCHLEWSKI — KIEROWNIK KATEDRY ZESPOŁU LEKTORSKIEGO:

„Język rosyjski wykładam na wszystkich wydziałach i latach studiów. 1 lutego przeprowadziłem 9 kolokwium z języka rosyjskiego. Muszę stwierdzić, że dyscyplina studiów i podział na grupy studenckie wybitnie dodatnio wpłynęły na podniesienie poziomu przygotowania studentów. Najlepszym jest rok III, zarówno Wydz. Przemysłowego jak i Wydz. Handlowego. Przyczyna leży w tym, że większość słuchaczy tego roku uczy się języka rosyjskiego dopiero od ub. roku.

kości budownictwa socjalistycznego w Polsce.

I dlatego powinniśmy wziąć przykład z kolegów ZMP-owców z Kola Nr 1 przy Wydz. Weterynaryjnym UW, którzy wzorując się na systemie Lidii Korabielińskiej tzw. kompleksowego oszczędzania materiałów, postanowili wprowadzić na swoich ćwiczeniach i pracowniach jak najdalej idącą oszczędność materiałów i pomocy naukowych. (Pisałem o tym w nr. 5 „Poprostu”).

Napiszcie nam koledy, jak wygląda praca w waszej pracowni? Czy racjonalnie wykorzystujecie czas przeznaczony na ćwiczenia? Czy oszczędnie obchodzicie się z przyrządami laboratoryjnymi, odczynnikami i wszelkiego rodzaju pomocami naukowymi?

Ponieważ kolokwia jeszcze trwają, trudno podać procentową ocenę wyników sesji. Sądzę jednak, że procent ocen niedostatecznych będzie minimalny. Procent ten w ub. roku, przy grupach lektorskich liczących ok. 100 osób i dużej absencji był znaczny. Młodzież akademicka rozumie potrzebę gruntownego opanowania języka rosyjskiego i chętnie pracuje, organizując się pod kierownictwem ZMP w zespoły samopomocowe.”

PROF. KOLBE — KATEDRA TECHNOLOGII I PLANOWANIA PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO:

„Z egzaminów z technologii górnictwa jestem bardzo zadowolony. Dotychczas zdawało 41 studentów i studentek. Wszyscy zdali. Tylko 5 osób otrzymało noty dostateczne, wszyscy inni — dobre i bardzo dobre. Niewątpliwie jest to wynikiem regularnego uczęszczania studentów na wykłady.

Widać u studentów poważne podejście do zagadnienia studiów. Jest to ogromny w porównaniu z rokiem ubiegłym krok naprzód”.

podał do druku:
Zdzisław Lisiaiewicz

Wzmoc pracę ideowo-wychowawczą Brygad Lekkiej Kawalerii

MINEŁY już 3 miesiące od chwili, gdy w Poznaniu powstały pierwsze na uczelniach polskich Brygady Lekkiej Kawalerii. Okres ten, w którym za przykładem kolegów poznańskich rozwinięły swą działalność Brygady na wielu uczelniach kraju — pozwala na poczynienie szeregu uwag co do pracy Brygad.

Zasadnicze zadania, jakie postawiły sobie BLK w szkołach wyższych, były podobne jak w fabrykach, PGR-ach, szkołach: walka z wszelkiego rodzaju marnotrawstwem, szkodnictwem, bumelantstwem, biurokratyzmem — walka o wykonanie planu uczelni.

Trzeba stwierdzić na podstawie dotychczasowej działalności Brygad, że wiele z nich potrafiło dość skutecznie realizować nakreślone zadania. Zamieszczałyśmy w „Poproście” szereg meldunków Brygad, które świadczyły o tym, że Brygady potrafiły wykryć wiele niedociągnięć i braków na uczelni. Szczegółowe osiągnięcia miały Brygady w kontrolowaniu przestrzegania dyscypliny studiów, stwierdzając w wielu wypadkach niesumienność starostów przy sprawdzaniu obecności, piętnując publicznie bumelantów przez wywieszanie swych meldunków kontrolnych w specjalnych gazetkach — „Błyskawicach” i t. p., i t. p.

W pracy Brygad dało się jednak zauważyć wiele błędów, braków i niedociągnięć. Zaczniemy od spraw organizacyjnych.

ZU ZMP POWINNY OTOCZYĆ B.L.K. WIĘKSZĄ OPIEKĄ

Brygady, jak wiadomo, tworzone są przez Zarządy Uczelnie ZMP i są im bezpośrednio podległe. Mamy wiele przykładów niewłaściwego stosunku ZU do Brygad: albo ZU nie uważają za celowe tworzenie na ich uczelniach Brygad, albo organizując je sądzą, że znalazły już czarodziejski środek na usunięcie wszelkiego istniejącego zła, pozostawiając Brygady samym sobie i... czekając na wyniki, nie opiekując się BLK i nie instruując ich.

Niektóre ZU ZMP nie potrafią również zapewnić Brygadam odpowiedniego składu osobowego.

W skład Brygad wchodzić powinni wyrobieni politycznie, dobrze uczący się aktywiści ZMP-owscy, cieszący się zaufaniem studentów. Brygada powinna posiadać mocny trzon robotniczy — chłopski, gwarantujący jej bojowość i bezkompromisowość w zwalczaniu przeskód na drodze wykonania planu.

Nie znaczy to jednak, aby do Brygad przydzielać — idąc po li- najmniejszego oporu — aktywistów, wykonywujących już odpowiedzialne funkcje w instancjach organizacyjnych. W Brygadach trzeba uaktywniać nowych, przodujących ZMP-owców, dla których BLK mogą i powinny być bojową szkołą walki klasowej o wykonanie planu uczelni. Nie pojął tego niestety

np. ZU ZMP przy WSE w Łodzi. Zarząd ten, kierując się swoją opinią „o braku ludzi”, przydzielił 13.I do BLK między innymi kierownika Wydz. Org. ZU ZMP kol. Sobczaka oraz kierownika Wydz. Agit. Prop. kol. Grzelaka... Niezależnie od względów, o których wyżej pisaaliśmy, doprowadziło to od razu do zawalenia pracy w Brygadach przez zaabsorbowanych aktywistów. Przykład: kol. Grzelak, który w przeciągu tygodnia nie potrafił sporządzić krótkiego protokołu z kontroli Brygad w Domach Akademickich w Arturówku.

Na wielu uczelniach spotykamy się z innego rodzaju błędami przy organizowaniu Brygad — tworzy się mianowicie na uczelni jedną jedyną Brygadę, którą rozbudowuje się do rozmiarów niemalże do kilkunastoosobowego zespołu, w którym z kolei tworzy się pododdziały, ekipy etc. Brygada musi być ciałem lotnym, operatywnym i nie wolno z niej robić jakiejś organizacji...

Na innych znowu uczelniach tworzone Brygady małe, ale za to zorganizowane je w nadmiarze po kilka na wydziale; były nawet tendencje, jak na UW, do tworzenia Brygad niemalże na każdej grupie. Nie można zamazywać charakteru BLK i obniżać ich wagi — nadając miano Brygad tworzoną gdzieś niedługo w ramach grup trójkom kontrolnym.

W dotychczasowej pracy Brygad dały się również zauważyć pewne braki jeśli chodzi o zakres ich działalności. W pierwszym okresie swego istnienia Brygady zwracały uwagę w swej działalności przede

wszystkim na sprawę dyscypliny studiów. Kontrolowano obecność na wykładach i ćwiczeniach, pracę starostów. Była to jednak na ogół kontrola formalna, nie wnikała w przyczyny, nie interesowano się pełną, świadomą dyscypliną — rozumianą nie tylko jako obecność na zajęciach. Tę świadomą dyscyplinę powinny wyrabiać u studentów przez swoją działalność ich Brygady. Powinny one interesować się, jak studenci korzystają z wykładów i ćwiczeń, czy biorą w nich aktywny udział; powinny one również kontrolować racjonalne wykorzystywanie wykładów i ćwiczeń przez profesorów i asystentów; zdarzają się jeszcze wypadki, że dużą część wykładów i ćwiczeń zajmuje np. podpisywanie indeksów, które powinno mieć miejsce w czasie przerwy.

BLK powinny również kontrolować prowadzenie przez studentów konspektów, sprawdzać wykonywanie powziętych przez grupy i poszczególnych studentów zobowiązań, swoją działalnością powinny Brygady objąć zagadnienie stylu zabaw studenckich, ostro zwalczać pijaństwo. BLK powinny również zająć się bliżej pracą bibliotek i świetlic.

Trzeba wzmocnić pracę Brygad w Domach Akademickich. Należy tworzyć w domach odrębne BLK, które zajęłyby się energicznie kontrolą życia w Domach, porządku, wyglądu estetycznego pokoi, kultury mieszkania. Tam, gdzie w Domu mieszkają studenci jednej uczelni — Brygady powinny podlegać ZU

(Ciąg dalszy na str. 7)

MZS wzywa do obchodu dnia 21 lutego

Międzynarodowy Związek Studentów wzywa wszystkich studentów świata do obchodu po raz czwarty w dniu 21 lutego Dnia Solidarności z Młodzieżą i Studentami krajów kolonialnych.

W tym roku, ta domniała rocznica światowego ruchu młodzieży i studentów jest obchodzona w chwili, gdy pokój jest poważnie zagrożony, gdy wysiłek i represje wzmagają się w krajach kolonialnych, gdy w Indochinach i na Malajach szaleje wojna kolonialna i gdy niszczycielska wojna koreańska łącznie z interwencją zbrojną na Tajwanie (Formoza) i licznymi prowokacjami skierowanymi przeciw ludom Chin i Azji stanowi równie poważne zagrożenie pokoju światowego.

Wraz z milionami prostych ludzi, reprezentowanych na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie, studenci wszystkich krajów i najrozmaitszych poglądów, oświadczają: „Uważamy gwałty, popełniane w celu utrzymania narodów w stanie zależności i ucisku kolonialnego za grzech dla sprawy pokoju i głosimy prawo tych narodów do wolności i niezależności. Podobnie występujemy przeciw wszystkim postaciom dyskryminacji rasowej, gdyż wywołują one nienawiść między narodami i zagrażają pokojowi”.

W tym dniu, MZS daje wyraz swej solidarności ze studentami Korei, krajów Azji Południowo - Wschodniej, Afryki, Środkowego Wschodu i Ameryki Łacińskiej, i oddaje część sukcesom odniesionym przez nich w ich walce o niezawisłość i wolność swoich narodów.

Studentów świata! W dniu 21 lutego 1951 r. Międzynarodowy Związek Studentów apeluje do Was, abyście:

WZMOCNILI Waszą solidarność i Waszą przyjaźń ze studentami krajów kolonialnych i zależnych, i poparli ich sprawiedliwe żądania w sprawie demokratycznego nauczania i polepszenia ich warunków materialnych.

ZADALI zakończenia wojen kolonialnych, które szaleją obecnie w Vietnamie, na Malajach i w innych krajach kolonialnych.

ZADALI pokojowego rozwiązania konfliktu koreańskiego pod odpowiedzialnością legalnie utworzonej Rady Bezpieczeństwa, do której weszliby przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej — przez wycofanie obcych wojsk i pozostawienie narodowi koreańskiemu prawa do samostanowienia o swojej przyszłości.

ZADALI pełnej i całkowitej niepodległości dla ludów krajów kolonialnych.



Musimy zwalczać każdy objaw marnotrawstwa

Zajrzałam do pracowni chemii ogólnej na SGGW w Warszawie. Akurat odrabiał pracownię I rok rolnictwa. Oto co zobaczyłam:

Wielu studentów wędrowało sobie z sali do sali bez żadnego zajęcia. Większość — dla zamaskowania towarzyskiego charakteru tego spaceru — miała pod pachą skrypty. Znikoma zaledwie część zabrała się od razu do pracy. Reszta poszła sobie na pogaduszki do innych sal. A tymczasem z zapalniczki niepotrzebnie palnika gazowego wydobywał się spory plomień, z którego nikt nie korzystał.

R. B.

Stud. SGGW

OD REDAKCJI:

Przykład przytoczony przez naszęgo korespondenta wskazuje na to,

że nie wszędzie jeszcze świadomość konieczności wykorzystania całego czasu przeznaczonego na naukę i oszczędnego dysponowania pomocami naukowymi dotarła do studentów. A przecież oszczędność w eksploataowaniu niekiedy bardzo kosztownych urządzeń laboratoryjnych i ćwiczeniowych, powinna być podstawowym obowiązkiem każdego studenta. Im lepiej i bardziej będziemy wykorzystywać czas i możliwości praktycznej nauki na uczelni, tym lepsza będzie jakość naszej produkcji. A to jest sprawa jakości kadr naszej 6-latki, sprawa tempa i ja-

Pomożemy przy budowie warszawskiego metra

DOCENIAJĄC w pełni wielkie zadania, jakie stawia przed nami Plan 6-letni, czując głęboką wdzięczność dla władzy ludowej za udostępnienie nam studiów i za udzielaną nam pomoc, wzorując się na Komsomolskiej Organizacji — my ZMP-owcy Wydziału Rolniczego SGGW w Warszawie postanawiamy na dzisiejszym zebraniu, dla szybszej odbudowy i rozbudowy naszej socjalistycznej stolicy, **UTWORZYĆ I OCHOTNICZĄ BRYGADĘ BUDOWY METRA WARSZAWSKIEGO**. Tak brzmią dumne słowa rezolucji, podjętej w dn. 20 stycznia br. przez ZMP-owców warszawskiej SGGW.

PĘDZIEMY pracować — czytamy dzisiaj w rezolucji — na tych od-cinkach, na jakich postawi nas kierownictwo robót. Na pracę tę chcemy zużyć cały wolny czas, jaki zostawia nam nauka. Jednocześnie wzywamy całą polską młodzież do tworzenia takich brygad.

Projekt rezolucji referował kol. Boreński — pisze nasz korespondent — na zebraniu w sprawie form pracy i nauki na naszym wydziale. Była już blisko północ. Sala obojętna na wszystkie wypowiedzi dyktantów. Po słowach kol. Boreńskiego: „utworzyć I Ochotniczą Brygadę Budowy Metra”... nastąpiła cisza i za chwilę burza okłasków wstrząsnęła salą, rozchodząc się

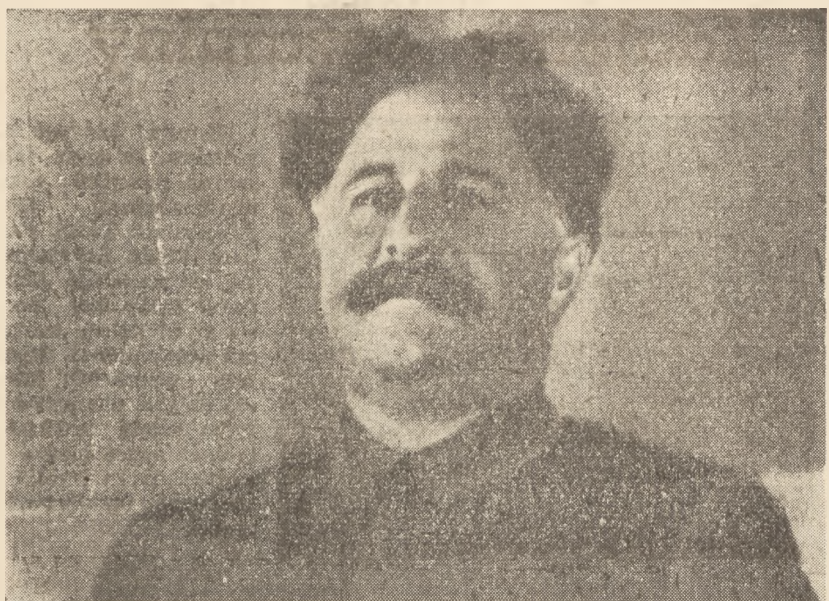
echem po pustych korytarzach uczelni. Entuzjazm ogarnął zebranych. Oklaskom zdawało się nie być końca.

Rezolucja została przyjęta przez aklamację.

RUDOLF KOWALSKI
Wydz. Rolny SGGW

Nie wdajmy, że apel ZMP-owców SGGW podjęty także inne organizacje ZMP-owskie warszawskich uczelni, tworząc ochotnicze studenckie brygady budowy metra. Jak się dowiadujemy, Zarząd Stołeczny zainteresował się już inicjatywą studentów SGGW i z pewnością nada całej tej akcji charakter zorganizowany. (red.)

Dwa światy — dwa bilanse



Sergo Ordzhonikidze

18 lutego mija 14 rocznica śmierci wybitnego działacza partii bolszewickiej i państwa radzieckiego, płomiennego rewolucjonisty-bolszewika, wybitnego kierownika przemysłu radzieckiego Sergo Ordzhonikidze.

Od lat młodzieńczych poświęcił się Ordzhonikidze działalności rewolucyjnej. W przededniu pierwszej rewolucji rosyjskiej 1905 r. jako siedemnastoletni chłopiec wstępuje do partii bolszewickiej, zaś po upływie 2 lat jest już znanym przywódcą ruchu rewolucyjnego w Gruzji Zachodniej. Od tego czasu całe życie i działalność Ordzhonikidze wiąże się w najściślejszy sposób ze wzrostem ruchu rewolucyjnego w dawnym imperium rosyjskim, z rozwojem i wzmocnieniem partii Lenina — Stalina.

Twarde było życie bolszewika-rewolucjonisty w Rosji carskiej. Rewizje, areszty, więzienia, katowania nieodstępnie towarzyszyły bolszewikowi w życiu. W ciągu 15-letniej rewolucyjnej działalności, do roku 1917, Ordzhonikidze 8 lat przeżył w carskich więzieniach i na katorze. Jednak żadne represje nie mogły złamać rewolucyjnego ducha Sergo.

Po obaleniu władzy carskiej w 1917 r., Ordzhonikidze powraca z dalekiej Jakucji, gdzie znajdował się na zesłaniu, do Piotrogradu i całą swą energię i zapal oddaje przygotowaniu Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej.

Odgrywa wielką rolę podczas obrony młodego państwa radzieckiego przed interwencjami i kontrrewolucją wewnętrzną. Na początku rewolucji bierze czynny udział w organizowaniu władzy radzieckiej na Ukrainie, nad Donem i na Północnym Kaukazie. W okresie wojny domowej w latach 1918 — 1920 był kierownikiem politycznym szeregu armii i frontów, wspólnie ze Stalinem realizuje rozgromienie armii Denikina.

Na X zjeździe Partii Ordzhonikidze wybrany został do CK WKP(b). W 1926 roku Plenum CK i CKR wybrało Ordzhonikidze przewodniczącym plenium CK WKP(b). Został on również wyznaczony komisarzem ludowym Robotniczo-Chłopskiej Inspekcji i zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR.

W roku 1930 mianowany Ordzhonikidze przewodniczącym najwyższej Rady Gospodarki Narodowej ZSRR, po zlikwidowaniu zaś Rady w 1932 r. — komisarzem ludowym ciężkiego przemysłu. Od tego czasu życie Ordzhonikidze jest bezpośrednio związane z szybkim uprzemysłowieniem kraju. Stworzenie potężnego produkującego przemysłu radzieckiego, przekształcenie ZSRR z kraju rolniczego w potężne mocarstwo przemysłowe jest wielką zasługą historyczną partii Lenina — Stalina. Wybitną i zaszczytną rolę w tym wielkim dziele odegrał Ordzhonikidze. Znal on szczegółowo pracę wielkich i małych przedsiębiorstw, trzymał stale rękę na pulsie tworzącego się nowego życia gospodarczego, utrzymywał stałe i szerokie stosunki z szeregowymi robotnikami, których uczył, wysuwał na pracę kierowniczą, od których, jako prawdziwy bolszewik sam się uczył.

Postać Sergo Ordzhonikidze, płomiennego bolszewika, wiernego ucznia i bliskiego współpracownika wielkich wodzów komunizmu Lenina i Stalina, jednego z najwybitniejszych kierowników WKP(b) i państwa radzieckiego, powinna nam służyć za wzór, jak należy oddawać swe siły i entuzjazm dla szczęścia ludu.

Są cyfry, które napawają dumą i ufnością. Do takich należą dane o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w roku 1950, opublikowane przez Centralny Urząd Statystyczny przy Radzie Ministrów ZSRR. Świadczą one o potężnej życiodajnej sile radzieckiego ustroju społecznego i państwowego. Charakteryzują one nie tylko wyniki jednego roku, lecz również tendencję i tempo rozwoju gospodarki wielkiego państwa socjalistycznego, nasuwając każdemu myślicielowi człowieka w każdym kraju świata niezwykle cenny materiał dla szerokich porównań, uogólnień i wniosków.

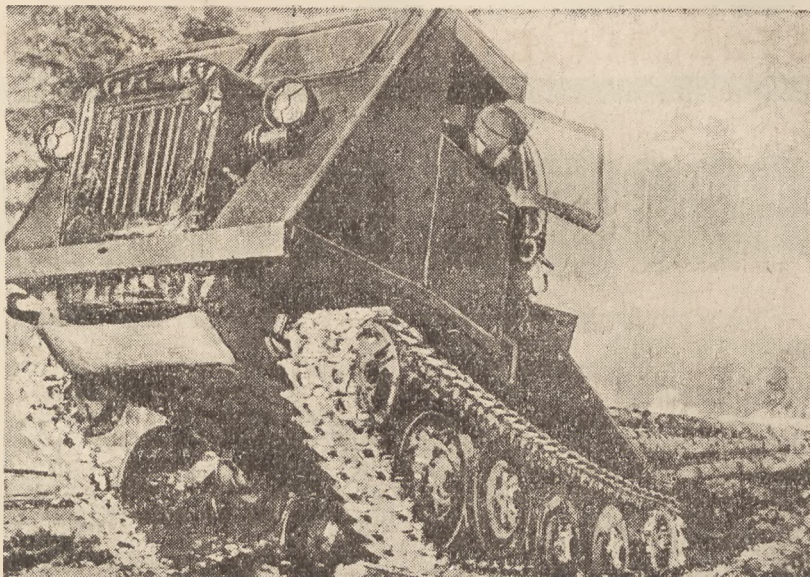
Przedwojenny poziom produkcji globalnej ZSRR przekroczony został o przeszło 70 proc. W ciągu ostatniego roku wzrost produkcji przemysłowej wyniósł 23 proc. Klasa robotnicza ZSRR, realizując leninowsko - stalinowską politykę uprzemysłowienia kraju, uczyniła nowy wielki krok na drodze do komunizmu. Wspaniały rozwój techniki, szybkie zastosowanie w produkcji najnowszych osiągnięć nauki, wzrost kwalifikacji robotników radzieckich, szeroki rozmach współzawodnictwa socjalistycznego — prowadzą do stałego podniesienia wydajności pracy. Robotnik poziomem swym zaczyna dorównywać inżynierom i technikom, zanika dawne przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną. Szybko wzrasta kultura i bogactwo wsi kolchozowej. Wszystko to świadczy o wyraźnym pojawianiu się w ZSRR cech charakterystycznych dla budowy komunizmu — zaniku przeciwieństw między pracą umysłową i fizyczną oraz zanikania przeciwieństwa między miastem i wsią.

Komunizm wyrasta na bazie najbardziej przodującej techniki, na podstawie szybkiego wzrostu wydajności pracy.

W ZSRR z każdym rokiem produkuje się coraz więcej maszyn dla budownictwa, mechanizmów załadunkowych i dźwigowych, ułatwiających pracę i zwiększających jej wydajność. W przemyśle węglowym ZSRR zakończono już mechanizację procesów wrywania i urobku dostawy węgla oraz transportu podziemnego. Rozmiary prac, zmechanizowanych w dziedzinie załadunku węgla, w porównaniu z rokiem 1949 wzrosły 2,5 raza. W przemyśle węglowym prowadzono prace w dziedzinie kierowania na odległość i samoczynnego kierowania działaniem mechanizmów podziemnych. Praca fizyczna górników i hutników w procesie wydobywania węgla czy wtopu stali zostaje przez to prawie zupełnie wyeliminowa-

wana. Coraz szersze znajduje zastosowanie automatyzacja przebiegu procesów termicznych w piecach hutniczych i martenowskich. Wzrost uzbrojenia technicznego umożliwił w roku 1950 znaczne podniesienie poziomu mechanizacji robót rolnych.

Obszar zasiewu wszystkich upraw w roku 1950 wzrósł, w porównaniu z rokiem 1949 o 6 milionów 690 tys.



Świat pokojowej twórczej pracy... (traktor radziecki przy pracy w lesie)

ha. Spełniają się prorocze słowa Wielkiego Stalina, który powiedział w 1929 r.: „Stajemy się krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji. I gdy posadzimy ZSRR na automobil i chłopa na traktor, wtedy niechaj nas spróbują dogonić szanowni kapitaliści, chciący się swoją „cywilizacją”. Zobaczymy jeszcze, które kraje będzie można „zaliczyć” do zacofanych, które zaś do przodujących”. W ciągu ostatnich 20 lat przeciętny roczny przyrost produkcji ZSRR wynosił 20 proc., w najpotężniejszym zaś kraju kapitalistycznym, — USA — 2 proc.

Jednym z głównych osiągnięć wykonania planu rozwoju gospodarki w roku 1950 jest dalszy wzrost dobrobytu materialnego ludzi radzieckich. W myśl planu pięcioletki powojennej dochód narodowy w ZSRR miał przekroczyć poziom przedwojenny o 38 proc. Faktycznie zaś przekroczył on ten poziom o przeszło 60 proc. W ciągu jednego tylko roku 1950 dochód narodowy w ZSRR wzrósł, w porównaniu z rokiem 1949, o 21 proc. Wskutek przeprowadzonej 1 marca 1950 roku, obniżki cen wszystkich towarów, realne płace ludzi w ZSRR

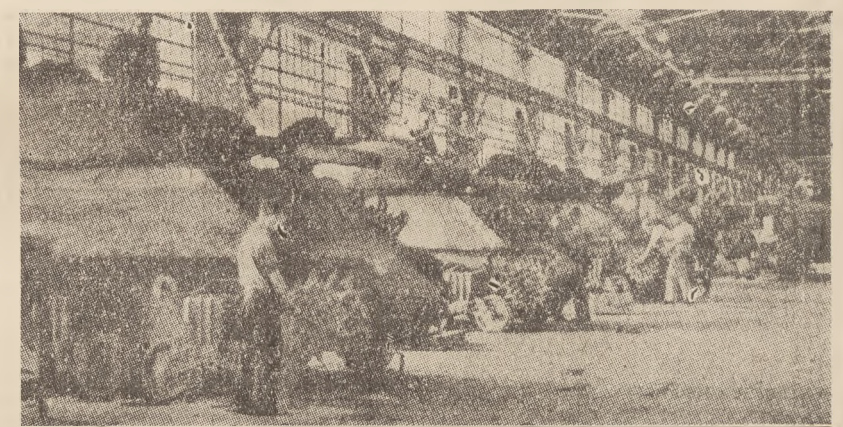
wzrosły o 15 proc. Ludzie radzieccy coraz lepiej odżywiali się i ubierali. Konsumpcja ludności w ZSRR znacznie przekroczyła poziom przedwojenny.

Znacznie wzrosła ilość uczniów w szkołach, wzrosły nakłady książek, zwiększyła się ilość teatrów, pałaców kultury, klubów, bibliotek, kin. Wszystko to dowodzi, że naród radziecki żyje bogatym życiem duc-

dowy charakter polityki rządów obozu imperialistycznego i zgubne skutki tej polityki. Coraz większy upadek i kryzys gospodarki Stanów Zjednoczonych i ich państw — satelitów pozostaje w rażącej sprzeczności z rozkwitem gospodarki narodowej w ZSRR i krajach demokracji ludowej. Jednym rodzajem produkcji, której poziom w USA i krajach zmarszallizowanych wzrasta nieustannie jest produkcja narzędzi agresji, wojny i śmierci. Wzrost cen, masowe bezrobocie, obniżka płac i spadek spożycia, wzrastająca się pauperyzacja mas ludowych — wszystkie te, tak charakterystyczne dla świata kapitalistycznego zjawiska, nigdy chyba nie występowały z taką siłą jak obecnie, kiedy prowodyrzy imperializmu amerykańskiego usiłują pchnąć ludność w odmęt nowej wojny światowej.

W roku ubiegłym wydatki na przygotowania wojenne wynosiły w USA 147 dolarów na jednego mieszkańca, w porównaniu z 8 dolarami w roku 1938. W 1951 wzrosła ona do 450 dolarów.

W 1950 roku rozmiary produkcji przemysłowej krajów kapitalistycznych przekroczyły poziom przedwojenny 1937 roku tylko o 20 proc., a jeśli wyłączyć tu USA i Kanadę — obniżyły się nawet o 8 proc. W tym samym czasie w krajach socjalizmu produkcja przemysłowa w porównaniu z 1937 rokiem wynosiła 233 proc., czyli wzrosła prawie o 2 i pół raza. Warto do tego jeszcze dodać, iż produkcja przemysłowa ub. roku przekroczyła przedwojenny poziom 1937 roku o 52 proc., podczas gdy produkcja przemysłowa w ZSRR wzrosła o 145 proc.



„Świat śmierci i zagłady (hala montażowa fabryki zbrojeniowej w USA)

miast i osiedli robotniczych, budowy przedsiębiorstw komunalnych, rozbudowy komunikacji miejskiej i inne prace, których celem jest uczynienie życia ludzi radzieckich jeszcze radośniejszym i szczęśliwszym.

W Bułgarii w roku 1950 rozmiary produkcji przemysłowej wzrosły w porównaniu z rokiem 1949 o 23,2 proc. Już w roku br. poziom produkcji przemysłowej wyniesie 97,3 proc. planu, przewidzianego na rok 1953, a produkcja zboża przekroczy plan ostatniego roku pięcioletki.

W Rumunii w roku ub. globalna produkcja przemysłowa przekroczyła o 40 proc. poziom roku 1938. W ciągu ostatnich 2 lat republika osiągnęła w dziedzinie przemysłowego rozwoju więcej niż kapitalistyczna Rumunia zdołała osiągnąć w ciągu 25 lat.

Republika czechosłowacka wykonała plan ub. roku w 102,7 proc. W porównaniu z rokiem 1949 poziom produkcji przemysłowej wzrósł o 15,3 proc. Produkcja przemysłowa przekroczyła o 50 proc. w liczbach absolutnych poziom przedwojenny.

W pierwszym roku planu pięcioletniego przemysł węgierski wykonał plan 1950 roku w 109,6 proc. W porównaniu z 1949 rokiem produkcja przemysłu zwiększyła się o 35,1 procent.

Zakłady przemysłowe w Albanii wyprodukowały w roku 1950 siedem razy więcej artykułów konsumpcyjnych, niż w roku 1938. Plan produkcji przemysłu na rok 1951 przewiduje dalsze zwiększenie produkcji, która pod koniec bież. roku osiągnie poziom 6-krotnie wyższy niż w roku 1949. Elektrownie albańskie wytwarzały w okresie sprawozdawczym 16 razy więcej energii elektrycznej niż w roku 1938.

W Polsce wartość produkcji przemysłowej wzrosła w ciągu roku o przeszło 30 proc. Produkcja np. traktorów w ciągu roku wzrosła o 60 proc.

Nie mniejsze sukcesy osiągnęły Chiny Ludowe i Niemiecka Republika Demokratyczna.

Dla milionów ludzi pracy krajów demokracji ludowej praca przestała być ciężkim niewolniczym jarzmem, jakim była przy kapitalizmie i z każdym dniem, coraz bardziej, staje się sprawą dostojeństwa, honoru i bohaterstwa, pracą dla siebie, dla swego państwa. Wyzwolone narody ze wszystkich sił umacniają potęgę swych państw demokratycznych i w ten sposób umacniają obóz pokoju i socjalizmu na całym świecie. Na tle wspaniałych osiągnięć ZSRR i krajów demokracji ludowej, których rządy i narody całkowicie pochłonięte są pokojową twórczą pracą dla dobra dzisiejszego i przyszłych pokoleń, ze szczególną wyrazistością występuje antynaro-

Legenda o wysokiej stopie bezrobocia w świecie kapitalistycznym to jeden z najgorliwiej strzeżonych przez burżuazję mitów XX wieku.

W krajach kapitalistycznych liczba całkowicie i częściowo bezrobotnych wynosi już w chwili obecnej 45 milionów. W jednym tylko Nowym Jorku, według oficjalnych danych, istnieje 330 tysięcy bezrobotnych. W USA ceny produktów żywnościowych wzrosły z początku roku 1950 czterokrotnie w porównaniu z rokiem 1937. W Anglii ceny detaliczne artykułów żywnościowych w r. 1950 przewyższyły trzykrotnie poziom 1937 roku. W lipcu 1950 roku wskaźnik produkcji przemysłowej w USA wynosił około dwie trzecie poziomu 1943 roku. Produkcja górnicza USA w 1950 roku znajdowała się na poziomie sprzed 13 lat.

USA asygnuje na cele wojskowe 80 proc. swego budżetu, natomiast 1 proc. przeznaczają na oświatę, a na ochronę zdrowia mniej niż 1 proc. We wszystkich krajach zmarszallizowanych w ciągu ub. roku zamknięto setki i tysiące przedsiębiorstw przemysłowych, wzrasta armia bezrobotnych, wzrasta się nędza i głód mas pracujących. Przygotowania do nowej wojny spadają ciężkim brzemieniem na barki mas pracujących krajów kapitalistycznych.

W USA około 20 proc. globalnej produkcji stanowią materiały wojenne. Budżet Ameryki wzrósł z 1,07 miliardów dolarów w roku 1938 do 65 miliardów obecnie.

W Anglii w ciągu 3 lat zostanie wydatkowane 4700 milionów funtów szterlingów na cele wojenne, zamiast przewidzianych 3,600 milionów. Ta „poprawka” nastąpiła w wyniku niedawnego tournée pana Eisenhowera po Zachodniej Europie.

We Francji produkcja stali zmalała z 9 121 tysięcy ton w roku 1949 do 8 314 tysięcy ton w roku 1950. Wydobycie węgla zmniejszyło się z 55 milionów ton w roku 1939 do 47 milionów ton w 1950 roku. Przemysł lotniczy został zupełnie zlikwidowany.

Kryzys gospodarczy w świecie kapitalistycznym wzrasta się bez względu na to, jak usiłowaliby monopolisci i ich uczeni sługusi negocjować to zjawisko. Nawet zgryzliwi wskaźniki produkcji przemysłowej nie obalają zasadniczej tezy, że droga, którą kroczy gospodarka kapitalistyczna jest drogą kryzysu. Imperialiści szukają wyjścia z tego impasu w nowej wojnie światowej. Zajęte pokojową i twórczą pracą narody obozu pokoju bacznie śledzą kłopoty podlegających wojennych i zdecydowane są jeszcze aktywniej kontynuować walkę o pokój, demokrację, socjalizm.

E. S.

Przyjaźń dwu narodów

Imperialiści amerykańscy w obliczu swej nieuchronnej klęski w Chinach, sądzili, że uratują resztki swych wpływów deklaracjami o „przyjaźni dla narodu chińskiego”. Ale samoloty amerykańskie dokonują zbrodniczych nalotów na spokojne chińskie wsie, a amerykańscy piloci na rozkaz Wall Street mordują niewinną ludność chińską. Amerykański imperializm utracił bezpowrotnie możliwość strasznego wyzysku kolonialnego w Chinach; toteż nie dziwnego, że komwojazerowie tego imperializmu miotają się w beznadziejnej wściekłości, usiłując przy pomocy zmarszallizowanej części ONZ zamknąć drogę ludowym Chinom do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Ta polityka izolacji Chin Ludowych wynika oczywiście z obłudnego strachu przed nowym czynnikiem demokratycznym w ONZ i przed niesłychanym wpływem, jaki przykład Chin mógłby wywrzeć na inne narody kolonialne, a przede wszystkim azjatyckie. Ale ta polityka izolacji Chin wynika również ze starego stanowiska imperializmu wobec „niższych” ludów kolonialnych. Jest ona dalszym ciągiem polityki jaką międzynarodowy imperializm stosował wobec Chin od dawna. Lansowano uporczywie tezę o bezwładności i obojętności kultury chińskiej, usiłowano dowieść, że naród chiński pragnie odgrodzić się od innych kultur. Stworzono legendę o konieczności amerykańskiego i europejskiego (czy może „atlantyckiego”) „cywilizowania” Chin.

W ciągu wielu dziesięcioleci lat polityka ta dawała błogosławione dla imperialistów rezultaty, grabież na Chiny bez opamiętania, a chińscy obszarnicy i rodzima chińska burżuazja powołując się na nauki Konfucjusza o nieuchronnych nieszczęściach, mających być udziałem narodu chińskiego, pogłębiali niewiarę w możliwość oporu i czerpali z katorżniczej pracy kulisa i chłopca chińskiego swoją część zysku. Amerykanie zaś zapewniali niezmiennie o swojej przyjaźni i gotowości pomocy.

Pomoc przyszła jednakże skądinąd, przyjaźń znaleziono gdzie indziej. Tam, gdzie znajdują ją wszystkie uciskane i wyzyskiwane ludy świata.

Rewolucja Chińska zwyciężyła. Chińska Armia Ludowa, zorganizowana

wana i kierowana przez Komunistyczną Partię Chin z Mao Tse-tungiem na czele rozgromiła skorumpowaną bandę kuomintangowską — najemnych żołdaków amerykańskie. Broń dostarczona kuomintangowcom przez Stany Zjednoczone, dostała się w ręce ludu. Włożone przez Amerykę w „chiński byznes” miliardy dolarów „poszły na marne”.

W październiku 1949 r. została proklamowana Chińska Republika Ludowa. Rok temu, 14 lutego 1950 r., zostały podpisane historyczne układy radziecko - chińskie. Pomoc przyszła ze Związku Radzieckiego. Nie tylko wtedy, kiedy lud chiński walczył i zwyciężał biorąc przykład z Wielkiej Rewolucji Październikowej. Nie tylko wtedy, kiedy Komunistyczna Partia Chin czerpiąc z bogatego źródła nauk Lenina i Stalina ukazywała ludowi chińskiemu jedyną drogę wiodącą do wyzwolenia. Pomoc przyszła wtedy, kiedy stary lud chiński powołał do życia młodą Ludową Republikę, kiedy młode państwo stało na nogi, kiedy zniszczone wieloletnią wojną domową, pozbawione dużej części swych bogactw przez imperialistów i okradzione przez ich kuomintangowskich współników, potrzebowało zastrzyku życiodajnych sił.

Układy radziecko - chińskie były tym życiodajnym zastrzykiem. Były one jednak dla świata czymś więcej jeszcze. Były one stwierdzeniem, że obok Związku Radzieckiego stanęła druga potężna siła, że na wschodnich krańcach Azji powstał nowy, potężny bastion wolności i pokoju. Potężny, 475-milionowy naród zadokumentował podpisami swoich przedstawicieli niezłomną wolę wolności, wolę walki z imperializmem, walki o pokój i szczęście dla ludzkości.

Podpisując układy w lutym ubiegłego roku, premier Czou En-lai powiedział: „Chiny i Związek Radziecki urzeczywistniają ścisłą współpracę w imię pokoju, sprawiedliwości i powszechnego bezpieczeństwa. Współpraca ta stanowi wyraz nie tylko interesów narodów Chin i Związku Radzieckiego, lecz również wszystkich narodów wschodu i całego świata, którym drogie są: pokój i sprawiedliwość”. Jak Związek Radziecki jest rzecznikiem

interesów ludu pracującego całego świata, wszystkich ludów uciskanych, tak Chiny — konkretny przykład państwa, które wyzwoliło się z imperialistycznej niewoli — stają się dla państw kolonialnych wzorem i drogowskazem.

Zwycięstwo rewolucyjnych Chin, to „uderzenie młota parowego w imperializm”. Takie jest znaczenie chińskiej rewolucji; tego obawia się imperializm. Układy radziecko-chińskie odebrały amerykańskiemu imperialistom ostatnią nadzieję. Jeszcze w 1949 r., przed ostatecznym zwycięstwem Chin Ludowych, imperialistyczna prasa usiłowała sugerować, że zwycięstwo Chińskiej Armii Ludowej nie oznacza jeszcze konieczności wzmocnienia sił obozu pokoju, że „chiński” komunizm może pójść „własną” drogą, i wskazywała z nadzieją na przykład zdrady Tita. Dzień 14 lutego odebrał imperialistom ostatecznie ich płonne nadzieje. Stąd ich bezprzytomna wściekłość, stąd polityka nieuznawania i niedopuszczania do ONZ Chin Ludowych, stąd awanturnicza

polityka amerykańskich imperialistów w Korei, która w strategicznym planie miała stać się przyczółkiem do napadu na Chiny.

W dalszym ciągu swej konsekwentnej antychińskiej polityki Stany Zjednoczone wymogły na ONZ uznanie Chin za „agresora”. Kiedy nie pomogły obietnice, użycie dyplomatycznego i militarnego szantażu. Wypadnięcie bowiem Chin z imperialistycznego łańcucha, to niepowetowana strata dla Stanów Zjednoczonych, to zagroźenie nieuchronnej porażki ich awanturniczej polityki. Chiny reprezentują potężną siłę faktyczną i moralną, stają się coraz wyraźniej potężnym czynnikiem międzynarodowej polityki, a dla ludów Azji — przewodnikiem w ich antyimperialistycznej walce.

W oparciu o niezłomną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim idą Chiny ku szczęśliwej, socjalistycznej przyszłości. Przyjaźń dwu wielkich narodów jest wyrazem woli ludów całej Europy i Azji, wyrazem woli ludów całego świata.

Jothe.



W Domu Akademickim w Warszawie przebywa grupa młodych chińskich, która przybyła do nas na studia. Przyszli studenci, zanim zaczną studiować na Akademii Górniczej w Krakowie, uczą się pilnie języka polskiego.

PIERWSZE PŁONY

Wrocław. Uniwersytet. Tułam się od jednego do drugiego dziekanatu szukając wykazu terminów egzaminów dla poszczególnych lat. W końcu okazało się, że wykazy takie znajdują się w posiadaniu komisji egzaminacyjnych, które mieszczą się przy poszczególnych Zakładach.

Po długiej wędrówce trafiam do ob. Jaremy — delegata uczelni do spraw młodzieżowych. Poszło w ruch kilka aparatów telefonicznych i wreszcie zdołałem otrzymać niekóre terminy. Większość egzaminów rozpoczynała się dopiero po 5 lutym. Traf zrządził, że wraz z ob. Jaremą znalazł się kompetentną osobę: asystent ob. Szopa Ludwik — delegat do spraw młodzieży Wydz. Med-Wetu znał doskonale terminy egzaminów i to na okres całej przerwy semestralnej.

— U nas na Med-Wecie — tu zaczął na pamięć wyliczać wszystkie terminy. Med-Wet? — zastanawiam się, co to za wydział? — Oczywiście Medycyna Weterynaryjna.

W Zakładzie Ogólnej Hodowli Zwierząt spotykam pochylonych nad mikroskopami dr Sulsowskiego i dr Nadwyszewskiego — adiunkta Zakładu Dr Nadwyszewski odrywa oczy od mikroskopu i w tablicy składników kukurydzy stawia jakiś znak. — A egzamin? — Ożywia się nagle. — Tak. Wczoraj u nas się odbyły — informuje i zaczyna szperać w biurku.

— Zaraz, tutaj jest gdzieś lista, zobaczcie kolego. Wczoraj prof. Olbrycht kosił — dodaje poważnie dr Sulsowski.

— Kosił? — pytam niepewnie. — I zebrał obfity plon — śpieszy z wyjaśnieniem dr Nadwyszewski, kładąc na biurku listę. Oto i płony — śmieje się, nie ukrywając zresztą szczerej dumy. Na 96 osób zdających z II roku Med-Wetu zdało 91 studentów, czterech „oblało”. Wśród zdanych zaledwie kilka trójek, a reszta to czwórki i piątki. Ta czwórka studentów to właśnie marudzi-repetenci, nie będzie z nich wielkiej pociechy.

— Czy może pan na podstawie lat ubiegłych stwierdzić tu jakieś zasadnicze zmiany? — rzucam nowe pytanie. Ależ naturalnie! — odpowiada adiunkt. Tegoroczne wyniki są bez porównania lepsze. — Czemu należy to przypisać? — Przede wszystkim dyscyplinie studiów i należytemu jej zrozumieniu przez studentów, jak i również konieczności terminowego zdawania egzaminów.

Egzaminy urządzamy zaraz po zakończeniu wykładów, w samych wykładach stosujemy pewną metodę. Wykład prowadzimy systemem seminaryjnym, ilustrując go odpowiednimi demonstracjami praktycznymi. Również repetytoria, o które ostatnio młodzież się tak dopomina, odgrywają bardzo dużą rolę przy przyswajaniu materiału. No i zupełnie inaczej studenci traktują naukę. Bardzo dobrze, że młodzież sama czuwa nad swoimi wynikami i stwarza atmosferę rzetelnej nauki, którą traktuje poważ-

nie jako społeczny obowiązek. Dumni jestem z tego, bo jest to przecież nasza wspólna praca.

Skoro świt trzej studenci śpieszą cichą, ukrytą wśród ogrodów ulicą Siemiradzkiego

— Jutro egzamin z histologii. Materiał mają opanowany, tylko jeszcze dokładniej trzeba obejrzeć preparaty, aby się na egzaminie nie potknąć, przy preparatach o różnym zabarwieniu. Napotkani koledzy to: Płonka Czesław, Hanus St. i Nowak Jerzy. Wkrótce za nimi przyszl trzej inni, a około południa zjawia się kol. Surowiec.

Kol. Surowiec od początku roku nie przykładał się do nauki, nie wiec dziwnego, że czuje się trochę niepewnie... Sądził, że zdąży jeszcze uzupełnić swoje wiadomości z teorii...

Na drugi dzień punktualnie o 9-jej wszyscy byli już na sali. Koledzy, którzy mają zdawać w najbliższych dniach, przyszl również — i uzbrojeni w mikroskopy, zajęli w skupieniu miejsca wokół stołu egzaminacyjnego. Profesor pozwala przysłuchiwać się innym w czasie egzaminu. To ma dodatnią stronę — objaśnił mi później. W ten sposób studenci utrwalały swoje wiadomości i oswajają się z egzaminem tak, aby mogli przystąpić do niego bez szkodliwego podniecenia, spokojnie i z ufnością.

— No, koledzy! zaczynamy — nawołuje adiunkt dr Lorenc. Kolega Płonka podsuwa swój mikroskop, przysłada się do niego kol. Nowak. Kolega Płonka pochylony nad mikroskopem kolejno rozpoznaje preparaty, omawia ich cechy. Trochę zawahał się nad kanałem Millera, ale wnet niepewność znikła. Po 20 minutach egzaminator o-

głasza uroczyste: bardzo dobrze i ścisła mu rękę. Kolega Płonka jednak nie wychodzi, czeka do końca. Przecież wyniki członków grupy interesują go na równi z jego własnymi.

Kolega Nowak potknął się odrobinią na embriologii. A przecież wszystko trzeba umieć... Dobry! — głośno gada ocena. Ale ten brak należy uzupełnić — poucza profesor. Na pewno uzupełnię — przyrzeka uroczyste kol. Nowak.

Kolega Hanus odpowiada powoli, ze spokojem. Jeszcze egzaminator nie skończy w pełni pytania, a już podchwytuje odpowiedź.

I u niego obok piątki z Hodowli Ogólnej przybyła już w tej sesji druga — z histologii.

Do egzaminatora jakoś nieśmiało podsuwa się kol. Surowiec i nerwowym ruchem ociera spoczone czoło. Po kilkunastu zdaniach język zaczyna mu się plątać, odpowiedzi jego są niezadawalające. Koledzy żywo na to reagują: to nieuczciwie przychodzi do egzaminu nieprzygotowanym. Ktoś usprawiedliwia: przez pięć dni nie mamy już światła. W Domu Akademickim stale je wylączają.

Egzaminujący zwraca indeks. Trzeba jeszcze sporo popracować! Koledzy zobowiązali się, że mu pomogą. — Oto nauczka — stwierdza — ale więcej już tego głupstwa nie zrobię. Zobaczycie — mówi — wyciągnę jeszcze na czwórki.

W drodze powrotnej koledzy Płonka i Hanus stwierdzają: w roku ubiegłym pracowaliśmy gorzej — gorzej były też wyniki. Ale teraz, kiedy przestawiliśmy się na pracę kolektywną, idzie nam znacznie lepiej. Nad całokształtem nauki czuwa ZMP i właśnie poprzez kontrolę na grupach ZMP-owskich wie-

my co komu potrzeba, jak należy zorganizować pomoc. Przeglądy grup studenckich w niemałym stopniu przyczyniły się do polepszenia naszej pracy i przygotowwały nas do sesji.

Późnym już wieczorem, w sobotę, do koleżanki Hildebrand — kierownika Wydziału Nauki ZU ZMP przyszl koledzy z pierwszymi wynikami z sesji.

Wczoraj II rok polonistyki zdawał językoznawstwo ogólne — mówi kol. Harcówna Wanda. Na 39 osób zdających tylko trzy trójki, reszta piątki i czwórki, trzy osoby do powtórzenia. Profesor bardzo był zadowolony — dodaje po chwili.

Kolega Dragun Wiktor zdaje relację z Wydz. Rolnego.

— Przeszło 60 proc. zdało do dnia 3 lutego mikrobiologię. Tylko pięć trójek. Koledzy z III roku, którzy zalegali z mikrobiologii, zdawali o wiele gorzej od nas. Wy jesteście w tym szczęśliwym położeniu — mówili, że teraz pracujecie zespołowo. U nas tego nie było, dlatego szło nam gorzej.

Koleżanka Harcówna twierdzi, że trzeba na nasz grunt przzenieść więcej materiałów z doświadczeń Kom-somolu. Materiały z „Poprostu” wiele pomogły nam w naszej pracy. Przydałoby się ich jeszcze więcej, dodaje.

Koleżanka Hildebrand wszystko skrzętnie notuje. Jeszcze w czasie sesji będzie zwołane zebranie zarządu ZMP, na którym przeanalizuje się dotychczasowe wyniki, doświadczenia.

Bo sesja — to egzamin również naszej ZMP-owskiej Organizacji!

Marian Łuszczak

Więcej powietrza dla WSE w Krakowie

Kłopoty ekonomistów. Stanowczo za słabo powiedziane w porównaniu z tym, co mogli oświadczyć przedstawiciel redakcji w krakowskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej, a o czym donosił w swym liście jeden z naszych korespondentów. Bo sprawa ciasnoty na WSE to nie zwykły kłopot, z jakim borykać się musi wiele naszych uczelni. Sprawa jest znacznie poważniejsza. Wystarczy wejść do gmachu, aby się przekonać o tym naocznie.

Hall, korytarze, schody i wszystkie przejścia są tak zablokowane, że w niczym nie ustępują przysłówiowym, warszawskim tramwajom. Prowadzenie jakiegokolwiek spokojnej rozmowy jest tu rzeczą nie tyle trudną, ile niemożliwą. Nie da się w żaden sposób przekrzyknąć panującego hałasu. Z korytarza prowadzą drzwi do sal wykładowych, zakładów naukowych, dziekanatów; łatwo sobie wyobrazić, w jakiej atmosferze pracują władze uczelni i studenci.

W lokalach o powierzchni 3 x 4 m duszą się (inne określenie byłoby za

słabe), aż dwa zakłady naukowe. W każdym z nich są dwie szafy, dwa biurka, krzesła... meble. A ludzie? Dla tych prawie już nie pozostaje miejsca. Trzeba lawirować pomiędzy meblami.

W pokoiczku, w którym notuję te uwagi „urzęduje” aż 17 osób! Na drzwiach wiszą dwie tabliczki: „Zakład Ekonomii Politycznej” i „Zakład Planowania Gospodarki Narodowej”. To jest tylko fikcja. W rzeczywistości bowiem znalazły tu dodatkowo przylepek: „Zakład Historii Gospodarki Społecznej” i „Zakład Administracji”. Ta symbioza nikomu na dobre nie wychodzi. Szczególnie teraz, w okresie egzaminów i kolokwium. Na pięciu sekcjach wszystkich trzech lat na WSE w Krakowie istnieje zaledwie 5 sal wykładowych, ale i to nie odznaczają się zbyt wielką pojemnością. Toteż w pewnych wypadkach, jak np. podczas wykładów z ekonomii politycznej, czy elementów prawa dla III roku zaledwie czwarta część studentów, obowiązanych do uczestniczenia w tych zajęciach, może pomieścić się w sali. A przecież dyscyplina studiów obowiązuje wszystkich studentów.

5 sal wykładowych — to akurat czwarta część tego, co uczelnia w minimalnym zakresie potrzebuje. Władze uczelni z powodu ciasnoty zmuszone były w pewnych wypadkach zrezygnować z obecnej sesji egzaminacyjnej z kolokwium ustnego, a ograniczyć się do kolokwium pisemnego, które umożliwia grupowe przekonsultowanie studentów bez przekraczania czasu trwania sesji.

Z braku sal wykładowych szereg ćwiczeń, jak np. z rachunkowości, finansów i kredytów i innych w ogóle się nie odbywa.

Wszystkie możliwości zostały już wyczerpane. Natychmiast po upa-

stwowieniu uczelni poczyniono odpowiednie kroki u odpowiednich władz. Wielokrotnie alarmowało Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki, władze miejskie (Woj. Komisję Lokalową) oraz KW PZPR. Jak do tej pory — wszystko daremnie. Nie otrzymano dotąd poza jedynym, negatywnym zresztą pismem od WKŁ jakiegokolwiek odpowiedzi.

Jeszcze gorzej: WKŁ odrzuciła na rzecz Powszechnej Spółdzielni Spożyców podanie o przydzielenie uczelni gmachu przy ul. Długiej 1, zwołanego przez Izbę Rzemieślniczą. Wspomniany budynek ma wszelkie warunki ku temu, aby przekształcić go na uczelnię. Dysponuje on wieloma obszernymi pomieszczeniami, w których wielu studentów znalazłoby odpowiednie warunki do nauki. W dużej auli, w której z 350 studentów, odbywają się z rzadka zebrania dla kilkudziesięciu pracowników instytucji.

Gdyby nie przedsiębiorczość władz uczelni, sprawa przedstawiałaby się jeszcze gorzej. Uczelnia weszła w porozumienie z kierownictwem pobliskiego kina, otrzymując odeń pozwolenie na prowadzenie w sali kinowej swoich zajęć. Ale i to, jeśli nie komplikuje, to przynajmniej w żaden sposób nie rozwiązuje sytuacji. Sala jest ciemna, nieakustyczna, studenci nie mogą notować, profesorom trudno jest wykladać.

Ciężka sytuacja lokalowa WSE w Krakowie wymaga załatwienia sprawy centralnie. Uczelnia musi wykonać swój plan. I dlatego

apelujemy do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, aby włądziło w sprawę ciasnoty lokalowej WSE w Krakowie i przyczyniło się do jej rozładowania. W szczególności należałoby:

1. Spowodować zrewidowanie decyzji WKŁ przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w sprawie gmachu przy ul. Długiej i przydzielić ten gmach uczelni.

2. Znaleźć inne sposoby pokrycia minimalnego zapotrzebowania uczelni w zakresie potrzeb lokalowych. (ry)

Młody, bo zaledwie 5 lat liczący Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu jest najciślej związany z historią i rozwojem Polski Ludowej. Jest on widocznym znakiem przemian, jakie zaszły u nas na odcinku nauki.

Mieszcząc się początkowo w dwóch pokojach Urzędu Wojew. UMK w ciągu kilku lat rozrósł się do rozmiarów dużego ośrodka postępowej myśli naukowej, dysponującego 10 gmachami, wieloma zakładami naukowymi, obłomkami astronomii, własnymi doświadczeniowo-hodowlanymi ośrodkami rolnymi itp. Biblioteka uniwersytecka składa się z 600 000 tomów.

W okresie 5-letnia UMK habilitowała 14 docentów, wypuściła ze swych murów 687 magistrów. Liczba studentów z 1958 w roku 1945/46 wzrosła do około trzech i pół tysiąca w bieżącym roku akademickim. Prawie 75% tej młodzieży wywodzi się ze środowiska robotniczo - chłopskiego.

UMK w Toruniu ma przed sobą ogromne perspektywy rozwojowe. O dorobku i perspektywach uczelni głośno urozumieliśmy odbywając się obecnie na UMK. W ich ramach zorganizowano wystawę obrazującą dorobek poszczególnych wydziałów. Na zdjęciu fragment wystawy Wydz. Mat.-Przyrod.: u góry Gmach Główny UMK — Coll. Malus. (foto A. Czarniecki)

Korespondenci SYGNALIZUJĄ...

NA WARSZAWSKIEJ SGGW SĄ NIESOLIDNI ASYSTENCI

Student grup B II-go roku wydz. melioracji mieli w pierwszym semestrze prowadzone bardzo nieregularnie ćwicze-



nia z ekonomii politycznej. W październiku ćwiczenia w ogóle nie odbywały się. W listopadzie odbyło się jedno zajęcie. W grudniu przejął grupę ćwiczeniową asystent Misiura — student! Sądził, że sytuacja ulegnie zmianie. Okazało się jednak, że asystent nie przestrzega socjalistycznej dyscypliny pracy i nie szanuje czasu studentów. Asystent Misiura dwukrotnie nie przyszedł na ćwiczenia. W dniu 19 stycznia miało odbyć się kolokwium — studenci czekali, asystent nie przybył.

Prosimy Zakład Ekonomii Politycznej o rozpatrzenie tej sprawy i umożliwienie po przerwie semestralnej studentom II roku melioracji systematyczne korzystanie z ćwiczeń ekonomii.

Olech Drozdowicz
stud. II roku wydz. melioracji SGGW

SOCJALISTYCZNA DYSCYPLINA OBWIĄZUJE RÓWNIEŻ I WYKŁADOWCÓW.

Na drugim roku Oddziału Technologii drewna warszawskiej SGGW wykładowcy nie dbają o właściwe rozplanowanie kolokwium. Tak np. kolokwium z wytrzymałości materiałów wyznaczono przez dr Czulkę na dzień 18.1. br. z niewyjaśnionych powodów nie odbyło się i zostało przełożone na następny tydzień. Przeniesiono również kolokwium poprawkowe z mechaniki wyznaczono przez inż. Antoniuksa na 10.1. br.

Wynikiem tego stanu rzeczy jest zagrożenie terminów kolokwium do 5-ciu w jednym tygodniu.

Socjalistyczna dyscyplina pracy obowiązuje również wykładowców i asystentów. Przekładanie przez nich zaplano-



wanych terminów kolokwium powoduje, że studenci nie mają czasu na właściwe przygotowanie się do nich.

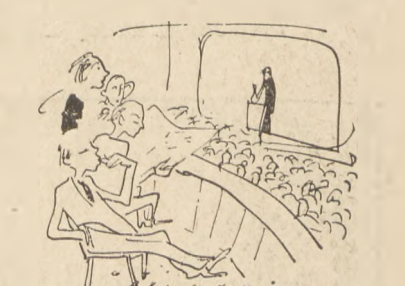
Boreński Ryszard
stud. SGGW

Od Redakcji: Prosimy Dziekanat OTD SGGW o wyjaśnienie powodów przekładania kolokwium.

STUDENCI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO NIE KORZYSTAJĄ W PEŁNI Z WYKŁADÓW PROF. LIPIŃSKIEGO.

Warszawski Uniwersytet ma duże trudności lokalowe. Toteż wykłady odbywają się często poza obrębem gmachów uczelni. Np wykłady prof. Lipińskiego z ekonomii politycznej prowadzone są w sali kina „Atlas”. Na wykłady te uczęszczają studenci I i II roku wydz. prawa oraz I roku sekcji dziennikarskiej. Sala więc wypełniona jest po brzegi — zajęte są nawet miejsca balkonowe. Większość jednak słuchaczy nie może w pełni korzystać z wykładu, ponieważ sala jest nieakustyczna, a profesor mówi stosunkowo cicho. Koledzy siedzący w dalszych rzędach zajmują się ożywioną dyskusją, jedzeniem pestek, w najlepszym wypadku czytaniem bieżącej prasy. Atmosfera ta nie ułatwia profesorowi prowadzenia wykładu.

Apelujemy do Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, żeby zajęła się sprawą załatwienia w sali mikrofonu. A starostwie grup produkcyjnych i sekretarze ZMP winni zwrócić bac-



niejszą uwagę na zachowanie się studentów w czasie wykładów.

wg. korespondencji
kol. Kazimierza Kotlarskiego stud. I roku Prawa UW.

WROCŁAWSKA AM ŻEŁ UŁOŻYŁA PROGRAM ZAJĘĆ DLA I ROKU FARMACJI.

Na I roku Wydz. Farmacji Akademii Medycznej we Wrocławiu program zajęć został ułożony w sposób naruszający socjalistyczną dyscyplinę nauki i godzący w interesy studiujących.

Np. w czasie przeznaczonym na wykłady fizyki (godz. 16.30-18) równocześnie odbywały się ćwiczenia doświadczalne z chemii analitycznej (godz. 14 - 19).

W sprawie tej zwróciła się do Dziekanatu delegacja studentów I roku, która jednak nie uzyskała nawet obywatelnego rozwiązania tego problemu. Prowadzący ćwiczenia z chemii dr Juśkiewicz sam nie może zmienić terminu ćwiczeń.

Apelujemy do Ob. Dziekana Bodałskiego o natychmiastowe zrewidowanie dotychczasowego programu zajęć I roku Wydz. Farmacji i ułożenie go w taki sposób, by studenci mogli korzystać ze wszystkich wykładów i ćwiczeń.

Janusz Leyda
student AM we Wrocławiu

poprostu domaga się wyjaśnień!

Wyjaśnienia nadchodzą;

MEDYCY WARSZAWSKY UCZA SIĘ JUŻ JĘZYKA ROSYJSKIEGO.

Rektor Akademii Medycznej w Warszawie zawiadomił nas, że od dnia 13. 151 r. odbywa się już lektorat języka rosyjskiego dla V roku Wydz. Lekarskiego. Opóźnienie rozpoczęcia lektoratu spowodowane było trudnościami znalezienia sali wykładowej wolnej w godzinach nieobjętych planem obowiązkowych wykładów dla V roku.

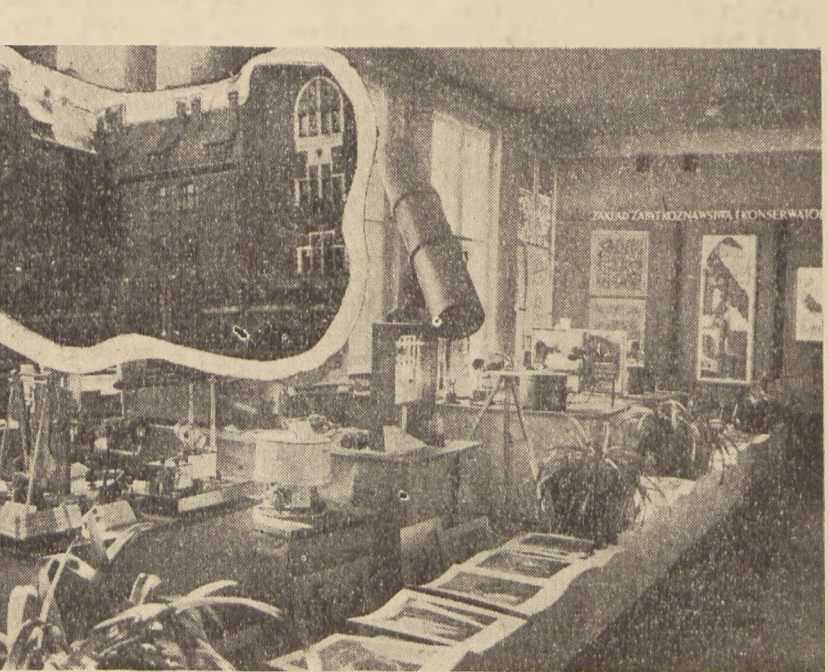
MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI UREGUŁOWAŁO SPRAWĘ GODZIN WYPŁAT STYPENDIÓW.

W poprzednim numerze donosiliśmy o uregulowaniu — w odpowiedzi na interwencję naszego korespondenta — przez Ministerstwo Zdrowia godzin wypłat stypendiów przez kwesturię w ten

sposób, by nie kolidowały one z godzinami wykładów. W międzyczasie zawiadomiło nas Ministerstwo Kultury i Sztuki, że również wydało okólnik regulujący sprawę godzin wypłat stypendiów w szkołach artystycznych.

UNIWERSYTET WROCŁAWSKI REGULUJE SPRAWY WYPŁAT STYPENDIÓW NIE CZEKAJĄC NA ZARZĄDZENIE MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI.

Dyrektor Administracyjny Uniwersytetu Wrocławskiego zawiadomił nas, że w sprawie niedogodnych godzin wypłat stypendiów przez kwesturię nie wpłynęła do Rektoratu żadna interwencja ze strony studentów. Po ukazaniu się jednak okólnika „Poprostu” Dyrekcja Administracyjna zarządziła przesunięcie godzin wypłat stypendiów z godz. 13. na godz. 15.



W zobowiązaniach
najważniejsze jest
WYKONANIE

W numerze 4 (128) naszego pisma zamieściliśmy artykuł p. t. „Podjęcie zobowiązania — to jeszcze nie wszystko. W zobowiązaniu najważniejsza jest realizacja”. Wartykule tym zwracaliśmy wszystkich studentów i grup studenckich, które podejmowały zobowiązania z okazji 33 Rocznic Rewolucji Październikowej. Światowego Kongresu Pokoju, Międzynarodowego Tygodnia Studenta i rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina, aby za pośrednictwem naszego pisma dzielił się z ogółem młodzieży swym doświadczeniem i osiągnięciami w zakresie realizowania powziętych zobowiązań.

W odpowiedzi na nasz apel otrzymaliśmy już kilka meldunków, z których pierwszy poniżej drukujemy.

Oto co donosi kol. B. Szmaj, student II roku Wydz. Rolnego Uniwersytetu Poznańskiego o realizacji podjętego przez jego kurs zobowiązania:

„Realizując zobowiązania, podjęte dla uczczenia II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju, II rok Wydz. Rolnego U. P. założył na wszystkich 5 grupach studenckich kółka miczurinowskie skupiające

Redakcja „POPROSTU”
zmieniła swą siedzibę:

Oberny nasz adres:

Warszawa
ul. Wiejska 17, I. piętro

B. SZMAJ
Przewodniczący II Kółka
Miczurinowskiego
na II roku Wydz. Roln. UP.

Ponad 6 tys. zł zebrała szczecińska „inżynieria” na pomoc dla dzieci Korei

Trzecia grupa I roku Wydz. Chemii przy Szkole Inżynierskiej w Szczecinie zainicjowała współzawodnictwo w zbierce na rzecz dzieci koreańskich. Akcja rozszerzyła się w krótkim czasie na teren całej uczelni. Wzięły w niej udział wszystkie grupy studenckie w liczbie 60.

W wyniku zbiórki uzyskano kwotę w wysokości 6325.03 zł. We współzawodnictwie swoją ofiarnością i pełną uświadomieniem postawą wyróżniła się grupa IV z III roku Wydz. Elektrycznego.

JANUSZ ZIĘTEK



Cao Juf. Czerwony sztandar. Olej. 1950.



Chun Dzung-U. Już widać wyspę Taiwan. Rys. tuszem. 1949.

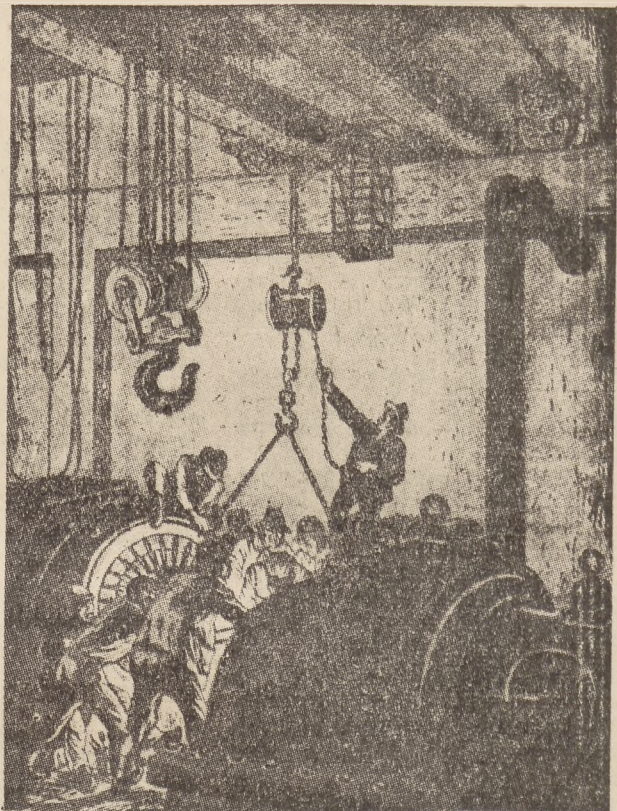
WALCZĄCA SZTUKA LUDOWYCH CHIN



Sja Fyn. Praca na własnej ziemi. Drzeworyt.



He Sjan-lang i Ling Sjue-jang. Dostawa zboża dla państwa. Akwarela.



Li Chua. Odbudowa elektrogenatora. Drzeworyt. 1950.

Dnia 16 lutego br. upływa 120 lat od chwili narodzin wielkiego pisarza rosyjskiego.

Mikołaj Leskow (1831 – 1895)

MIKOŁAJ Leskow należy do wybitniejszych przedstawicieli literatury rosyjskiej XIX wieku. Mimo to nazwisko jego było przez pewien czas ukryte w cieniu współczesnych mu wielkich twórców: Gogola, Turgeniewa, Dostojewskiego, Tołstoja. Dopiero po Rewolucji Socjalistycznej uczeni radzieccy zainteresowali się twórczością Leskova, wyznaczając jej w historii literatury rosyjskiej należne miejsce.

Twórczość Leskova przypada na okres burzliwych wstrząsów społecznych w Rosji. Likwidacja pańszczyzny w 1861 r. stworzyła rezerwową armię pracy, otwierając na oścież drogę rozwojowi kapitalizmu. Społeczeństwo feudalne przemieniało się w szybkie tempo w kapitalistyczne.

Leskow nie od razu znalazł wśród wielu kierunków politycznych miejsce, na którym mógłby się twórczo rozwinąć jego wielki talent. Związany w latach 1851 – 1857 z carską biurokracją wyraźnie ulega wpływom reakcyjnej ideologii i polityki rządu carskiego. Jako agent handlowy przemierzył wzdłuż i wszerz obszary Rosji bacznie obserwując przejawy życia społecznego. Szeroka wiedza, zdobywana przeważnie na własną rękę, wielki talent obserwacyjny i literacki połączony z dużą uczuciowością pisarską, miały za decydujące o wyrażeniu pierwiastków realistycznych, cechujących jego dojrzałe piśmarstwo. Realizm twórczości Leskova znacznie wyprzedza jego, przez długi czas wsteczną, postawę polityczną.

Wczesna działalność pisarska Leskova w okresie powuławszczeniu-wym przypomina pod wieloma względami ideologię naszych pozytywistów. Leskow zaczął pisać mając 30 lat i przez 3 lata zajmował się wyłącznie publicystyką. Często pojawia się w niej problematyka oświaty ludu, higieny społecznej itd.; na tym tle wyrastają pierwsze próby ukazania niesprawiedliwości społecznej, jednak bez zrozumienia przyczyn zła. Dlatego wszelkie oznaki buntu, naruszania „porządku” społecznego spotykają się ze zdecydowaną odpową pisarza, pomimo, że przez pewien czas darzył on sympatią Hercena — jako człowieka i ideologa.

Ta postawa zamknęła dla Leskova łamy postępowej prasy rosyjskiej, „Sowriemiennika” czy „Kołokołu” i wyrobiła mu opinię pisarza reakcyjnego.

Podróż za granicę, zwiedzenie Litwy, Węgier, Austrii, Polski i Czech, a zwłaszcza dłuższy pobyt w Paryżu zastraszają wrażliwość pisarza na krzywdę społeczną. Realistyczna krytyka otaczającego go świata stała się jednak dopiero później dominującą cechą jego twórczości. Postępowy charakter „Powiatowej Lady Macbeth” i powieści lat siedemdziesiątych („Soborianie”, „Anioł z pieczęcią” i „Na końcu świata”)

wciąż jeszcze nie idzie w parze z postępową pozycją polityczną. Dopiero powrotny wyjazd do Wiednia i Paryża w r. 1875 zbiega się z radykalną zmianą stanowiska. Przekupne, tępe ograniczone środowiska reakcyjne, dławilo swobodny rozwój talentu Leskova i dlatego stało mu się obmierzłe i obce. W r. 1883 Leskow ostatecznie zrywa więzy łączące go z carskim aparatem ucisku.

Satyrzyczno-krytyczne utwory Leskova, „Bawierz-artysta”, „Człowiek na warcie”, „O stalowej pchle”, „Igranie z bałwanem” — pisane w okresie, kiedy większość umiarkowanie postępowych liberałów przechodzi w obliczu groźby narastającej rewolucji na zdecydowanie reakcyjne pozycje — świadczą o pogłębiającej się dojrzałości ideowo-artystycznej pisarza. One też zdecydowały o znaczeniu Leskova w literaturze rosyjskiej.

Twórczość Leskova stanowi bogate źródło poznania rosyjskiej obywateli drugiej połowy XIX wieku. Umiejętność podpatrywania najistotniejszych szczegółów, znakomite opanowanie języka, umiejętności celowe posługiwanie się stylizacją gwarową i językiem potocznym w najróżnorodniejszych oddziałyaniach — nadają utworom Leskova swobodny, naturalny i świeży wyraz i decydują o ich nieprzemijającej wartości artystycznej.

Wybrane utwory Leskova ukazały się w języku polskim w cyklu „Złotej serii literatury rosyjskiej”, wydawanej przez Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Wśród doskonałych tłumaczeń zwraca uwagę przekład „Mańkuta” („O stalowej pchle”), dokonany przez Juliana Tuwima. Cała niezmiernie obowiązująca oryginalność i swoistość języka Leskova oddana została z wielką precyzją i kunsztem. Oto próbka tego tłumaczenia:

Popatrzył cesarz i widzi — w samej rzeczy: na srebrnej tacy leży najmalszuszka kruszynieczka.

Robotnicy mówią:
— Upraszamy pałuszek poślinić i na dlonieczkę ją wziąć.
— A na co mi ta kruszynieczka?
— To nie kruszynieczka — mówią — ale nimfiozoria.

— Żywa?
— Ani nawet żeby trochę — odpowiadają — nie żywa, lecz z czystej, z anglickiej stali na wyobrażenie pchły przez nas wykuta i w środku mechanizm i sprężynę posiada. Upraszamy przekręcić klucz, a ona zaraz rozpocznie danse tańcować.

Zainteresował się cesarz i zapytuje:

— A gdzież kluczycz?
A Angielezcy mówią:
— Jest tutaj i kluczycz przed oczami Waszej Cesarskiej Mości.
— A dlaczego — mówi cesarz — ja go nie widzę?
— Dlatego — odpowiadają — że to przez nikłoskop należy.

Okazało się, że rosyjscy mistrzowie przeciętni w kunsztach wykonania „anglickie wyprodukty”.

W podaniowo-humorystycznej formie Leskow wskazuje na marnujące się nieprzebrane talenty ludu rosyjskiego, które w ciasnych warunkach ustroju nie mają możliwości rozkwitu. Ale tu trzeba już sięgnąć po wydany zbiór pism. Znajdzie w nim czytelnik również wiele innych ciekawych opowiadań.

ANDRÉ MARTY: DNI CHWAŁY — POWSTANIE WE FLOCIE FRANCUSKIEJ NA MORZU CZARNYM W R. 1919. WYD. KSIĄŻKA I WIEDZA 1950 R. STR. 110.

Przed 32 lata demokratyczną opinię społeczną Francji zelektryzował proces wytoczony pod naciskiem kół imperialistycznych u czestnikom powstań marynarzy floty francuskiej na Morzu Czarnym w 1919 roku. W czasie trwania przewodu sądowego reakcyjna prasa francuska finansowana przez koncerny i magnatów przemysłowych rozpętała żaźartą kampanię, jakiej nie znano do tego czasu we Francji. Na podstawie oszczerczych zeznań podstawionych świadków zarzucono młodemu przywódcóm buntu, że stali jakoby na usługach obcych mocarstw, że czyni ich rzekomo godziły w narodowe interesy Francji, że rząd niemiecki zapłacił im za bunt 80 milionów franków. Przeciwno szlachetnym synom narodu francuskiego stanął wtedy sztab generalny marynarki, reakcyjny korpus oficerski, admiralicja — ci sami, którzy później, w okresie rządu Vichy stanęli na usługę Hitlera i ci, którzy dziś flotę francuską sprowadzają do roli pomocniczego narzędzia w służbie interesów imperializmu amerykańskiego.

Z pianą na ustach ferowano wtedy wyroki, skazujące ludzi, których czyn stanowi najwspanialszy od czasu Komuny Paryskiej przejaw bohaterskiej walki ludu francuskiego. Sądono ich za to, że powstanie floty francuskiej skierowane było przeciwko rządowi, który po wojnie światowej znów oddawał wojsko i marynarkę na służbę interesów imperialistycznych sprzecznym z interesami ludu, sądzono ich za to, że wystąpili w obronie młodego, pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów.

Przed sądem wojennym stanął wtedy również jeden z najczynniejszych organizatorów powstania — André Marty, autor książki „Dni chwały” wydanej ostatnio w tłumaczeniu polskim. Z książki tej czytelnik dowiaduje się, czym było w rzeczywistości powstanie marynarzy francuskich na Morzu Czarnym, które wybuchło 30 stycznia 1919 roku, jakie przyczyny je wywołały i jaki był jego przebieg.

André Marty z wielką wyrazistością podaje relację wypadków, w

której obok chronologicznie zestawionego opisu faktów zawarta jest wnikliwa analiza ówczesnej sytuacji politycznej i społecznej. Autor — wybitny i zasłużony działacz Komunistycznej Partii Francji — odsłania klasowy, rewolucyjny charakter wypadków, piętnuje nikczemne poczynania ówczesnych czynników rządowych Francji, czynników, które skierowały w celach interwencyjnych wojsko i marynarkę francuską na wody i ziemie młodej Republiki Rad.

Zmęczonych długoletnią wojną ludzi, pragnących wracać do swych rodzin, rzucano znów do walki w służbie interesów imperializmu, tym razem pod pozorem „przywrócenia porządku” w Rosji. Przydziałni w mundurzy żołnierskie i marynarskie robotnicy francuscy mieli walczyć o uratowanie pożyczek udzielanych w ciągu 25 lat caratowi. W grę wchodziły tu również zagargięte dawniej przez kapitalistów francuskich i angielskich kopalnie i huty, węgiel i nafta, nikiel i nieprzebrane bogactwa Syberii. Na radzieckich terytoriach wydobywały oddziały francuskie, amerykańskie, angielskie...

Oto dlaczego — pisze André Marty — natychmiast po zawieszeniu broni większą część francuskiej armii wschodniej przerzucono jako żandarmeria kontrewolucji na Ukrainę i Krym, a większą część floty skierowano na Morze Czarne.

Lecz siły interwencji nie potrafiły pokonać rewolucji. Armia Czerwona zwyciężyła. Zdobyte Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej zostały obronione. „Historia WKP(b)” tak ocenia zwycięstwo Armii Czerwonej nad interwencją: „Armia Czerwona zwyciężyła dlatego, że kraj radziecki nie był osamotniony w swej walce z kontrewolucją białogwardyjską i interwencją państw obcych, że walka Władzy Radzieckiej i jej sukcesy cieszyły się sympatią i poparciem proletariatu całego świata”.

Opisany przez André Marty bunt francuskich marynarzy, żądających zaprzestania walki przeciwko robotnikom radzieckim i powrotu do ojczyzny jest właśnie wyrazem tej postawy klasy robotniczej krajów kapitalistycznych. Zdrowy instynkt klasowy marynarzy francuskich zdecydował, że opowiedzieli się oni za Rewolucją Październikową, że

nie chcieli skierować swej broni przeciwko braciom z Ukrainy i Krymu.

Lecz nie tylko instynkt klasowy był czynnikiem, który zmobilizował świadomość pełniących służbę na okrętach robotników Lyonu, Paryża, Marsylii i innych miast Francji. Świadomość tę rozbudziła sprawniejsza walka klasy robotniczej i pracującego chłopstwa Rosji o zniesienie ucisku człowieka przez człowieka. Świadomość ta budziła się na skutek systematycznej pracy partii bolszewików wśród armii interwencyjnych.

Powstanie we flocie francuskiej, nazwane przez André Marty „dniami chwały” miało znaczenie nie tylko jako czynnik osłabiający siły interwencji. Doniosłość wydarzeń 1919 roku polegała również na tym, że stanowiły one „całkowite zerwanie... z marazmem we francuskim ruchu robotniczym, który zszedł z pozycji rewolucyjnych na tory wulgarnej akcji wyborczej, bez szkody dla panowania burżuazji”.

Powstanie to, bowiem, będąc wyrazem proletariackiego międzynarodowego zrywania z kapitałankiem stanowiskiem wobec własnej rodziny burżuazji i jej pravicowo-so-

cialistycznej agentury, zrywało też z pacyfizmem, świadczyło o prawdziwym obliczu i charakterze rewolucyjnego nurtu w ruchu klasy robotniczej Francji w latach 1919—1920.

Powstanie marynarzy francuskich, którzy po bohatersku stanęli w obronie młodej Republiki Radzieckiej, jest groźnym ostrzeżeniem również i dziś dla tych wszystkich, którym zdaje się, że potrafią rzucić robotników państw kapitalistycznych przeciwko narodom młującym pokój i budującym swą szczęśliwą przyszłość.

Książka André Marty, jednego z czołowych kierowników bohaterskiej KPF, jest jedną z najpopularniejszych książek we Francji. Zagrzewa ona francuską klasę robotniczą do walki przeciwko podżegaczom wojennym, do walki o pokój. Książka ta jest również wartościowym przyczynkiem do poznania historii światowego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Treść jej powinien poznać każdy student Polski Ludowej.

Mirosław Zb. Karp

KSIAŻKI NADESŁANE Czytelnik 1950 r.

Domnique Desanti — Charles Haroche: Bomba czy pokój atomowy. Tłumaczył z francuskiego Elżbieta Szaniawska i Marcin Czerwinski. Str. 144.

Gennadij Fisz: Las w stepie (fragmenty). Teksty rosyjskie „Czytelnika”. Zeszyt 6. Str. 44.

Lew Kassil: Szwambrania. Tłumaczył z rosyjskiego Jan Karol Wende Ilustrował A. Mierzejewski. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 322.

Antoni Cechow: Sztylo z worka i inne opowiadania. Biblioteka Szpilek pod redakcją Antoniego Marianowicza 10. Okładkę projektował Eryk Lipiński. Str. 192.

Jorge Amado: Albania radosna. Tłumaczył z jęz. portugalskiego E. Gruda i M. Holyńska. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 72.

Jurij Janowski: Opowiadania kijowskie. Tłumaczył z jęz. rosyjskiego Eugenia Maciejewskiego. Okładkę projektował Marek Rudnicki. Str. 64.

Alme Cesaire: Rozprawa z kolonializmem. Tłumaczyła z jęz. francuskiego Zofia Jaremkó-Zytyńska. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 48.

Adam Mickiewicz: Gołono — strzyżono i inne utwory. „Książka nowego czytelnika”. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Rysunki Mieczysław Piotrowski. Str. 72.

Paweł Bazow: Kamienny świat. „Książka nowego czytelnika”. Z jęz. rosyjskiego tłumaczyła W. Zatożyna Rysunki A. Mierzejewski. Okładkę projektował J. S. Miklaszewski. Str. 130.

Michel Rouze: Fryderyk Joliot-Curie. Tłumaczył z jęz. francuskiego Witold Jedlicki. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 68.

Andre Violis: Co widziałam w Indochinach. Notatki z podróży. Tłumaczyła z francuskiego Zofia Jaremkó-Zytyńska. Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 216.

Lorinc Koval: Ziemia... Chleb... Wolność... Tłumaczył z jęz. węgierskiego Adam Bahdaj. Okładkę projektował Marek Rudnicki. Str. 354.

F. T. Konstantinow: Bułgaria na drodze do socjalizmu. Tłumaczył z jęz. rosyjskiego A. Neymann Okładkę projektował Jan S. Miklaszewski. Str. 288.

Andreas Keder: Odeon. Tłumaczyła z francuskiego Danuta Wołtygowa. Okładkę projektowała Maria Golejewska. Str. 195.



Na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie Pablo Neruda otrzymał Międzynarodową Nagrodę Pokoju za poemat „Niech się zbudzi Drwal”. Na zdjęciu: robotnica warszawska wręcza laureatowi kosz z kwiatami.

„TRZEBA ZBUDOWAĆ NOWY ŚWIAT — — ŚWIAT SZCZĘŚCIA”

jednej pieśni rozpacz” do zbrodni faszystów na ziemi hiszpańskiej, charakteryzował pełen pesymizmu, wstrząsający kult śmierci. Rosta siawa Pabla Nerudy. Poeta wstąpił na drogę dyplomatyczną. Podróżował po świecie, rozbudowywał swój warsztat poetycki, doprowadzał go do doskonałości. Poezja Nerudy tego okresu nie była łatwa dla przeciętnego czytelnika. Nazywano ją nieprzenikną, hermetyczną. Wyrażała ona uczucie osamotnienia i bezsilności człowieka. Posiadała cały skomplikowany system misterium rozbudowanych trudnych metafor. Była to poezja głębokiego bólu i subtelnej piękna, w której przewijał się odwieczny motyw poezji kastylijskiej: miłość i śmierć. Nie wskazywała ona drogi do życia. Nie demaskowała narastającej z rozwojem faszyzmu zbrodni na świecie. Nie była poezją walki, ale filozoficznej kontemplacji, w której poeta z coraz większą namiętnością szukał schronienia przed złowieszczych dudnieniem podkutyh butów, żołnierzy, swastyki i różg liktorskich.

Z tego snu pełnego bólu i wyszukanego piękna formy poetyckiej wytrącił Pabla Nerudę zbrodnie faszystów hiszpańskich, wspomniane przez faszyzm włoski i niemiecki i dyktowane z Berlina i Rzymu. Podczas pierwszych miesięcy wojny domowej w Hiszpanii Neruda był konsulem chilijskim w Madrycie. Przed jego oczami przesunęło się pasmo faszystowskich okrucieństw i bohaterskich czynów ludu hiszpańskiego. Na rozkaz gestapo zamaskowanego w Instytucie Iberogermańskim rozstrzelano bliźniego przyjaciela Nerudy, wielkiego poety, autora niezapomnianych pieśni i romanów, Frederico Garcíę Lorę. Po raz pierwszy tak blisko zetknął się Neruda ze zbrodniami, którzy w barbarzyński sposób rządzą śmiercią. Nie była to już ta śmierć metafizyczna, której tyle miejsca poświęcił w swoich wierszach i poematach, ale śmierć dziecka zabitego na ulicach Madrytu bombami faszystowskimi, śmierć matki karmiącej staruszkę ojca, rozszarpanej barbarzyńskim bagietem, śmierć, której twarz była realna i straszna, bo w cyniczny i planowy sposób zadawali ją masowo ludzie opanowani ideologią zbrodni.

Powstawały one pod wielkimi wpływami uwielbianego przez Nerudę autora „Złoty trawny” amerykańskiego poety Whitmana, radzieckiego poety Majakowskiego (pisał o nim Neruda: „sila, ciepło i pasja Majakowskiego są dotychczas najdoskonalszymi wzorami naszej epoki poetyckiej”) oraz zapomnianej przez modernistów ludowej poezji chilijskiej, poezji pieśniarzy, z których najwybitniejszym był Jezus Brito, twórca współczesnego romanero.

Pierwszy okres twórczości Pabla Nerudy, który trwał od wydania „Dwudziestu wierszy o miłości i

Pablo Neruda często podkreślał:

piszę tylko o tym, co widzę. W Hiszpanii oczy poety dojrzały okrutną falę zniszczenia, która miała zawisnąć nad światem. W Hiszpanii po raz pierwszy pojawiły się w jego wierszach słowa: samoloty, Franco, karabin, partyzanci, komisarze, lud. Ilya Erenburg, który w tym czasie spotykał się z Nerudą w Madrycie, wspomina, że poeta potrafił wtedy mówić tylko o walce: Casa de Campo, Londyn, zdrada, żołnierze brygad międzynarodowych, lud, Moskwa, nadzieja. Za tę sympatię do bojowników wolności rząd chilijski polecił mu opuścić Hiszpanię. Tak zaczęła się nowa era twórczości Pabla Nerudy. Pierwszym jej owocem była książka: „Hiszpania w sercu”. W niej wystawia poeta bohaterstwo żołnierzy armii republikańskiej, demaskuje zbrodnie agresji faszystowskiej na półwyspie Iberyjskim. Była to książka smutku i nadziei.

Tak oto połączył Pabla Neruda swoją wielką twórczość z losami ludzkości. Przyszedł rok 1939 i podkute buty faszystów zastąpiły w Warszawie, a później w Paryżu. Przyszedł rok 1941, rok ataku na pierwsze Państwo Socjalizmu. Przyszedł czas bohaterskiej obrony i wspaniałych zwycięstw Armii Radzieckiej. Neruda z płonącym sercem śledził walki żołnierzy radzieckich w Stalingradzie. W strofach potężnej ody na cześć oblężonego miasta oskarżał zamaskowanych sojuszników Hitlera, kapitalistyczne rządy Anglii i Ameryki: „skorpiony żądła topią w twoim ciele, Stalingradzie. New York wciąż tańczy, Londyn znów rozmyśla, ja zaś powiadam: nikczemni!”

Wojna skończyła się. Dla Pabla Nerudy walka dopiero nabierała mocy. Neruda wrócił do Chile i wziął czynny udział w pracach partii komunistycznej. Robotnicy wybrali go do senatu. Rozpoczęły się wybory nowego prezydenta. Komuniści poparli kandydaturę Gonzaleza Videla. Videla został prezydentem. W Chile miano przeprowadzić reformy i powołać do życia ustawy wyzwalające z ucisku człowieka pracy. Neruda poznawał warunki bytu mieszkańców najbardziej zapadłych zakątków Chile, współpracował nad nowymi ustawami, poświęcił się budowie państwa. Niedługo jednak trwały w Chile marzenia o sprawiedliwości społecznej. Gonzalez Videla z rozkazu Departamentu Stanu U.S.A. urządził „zimny” zamach stanu, zdradził swój naród i podporządkował swój kraj hegemonii kapitalistów amerykańskich. Na jesieni roku 1947 Pablo Neruda oświadczył: „różne antykomunistyczne deklaracje Gonzaleza Videla dyktują imperialiści amerykańscy. Pytacie, co nam teraz grozi? Grozi nam jedno wielkie niebezpieczeństwo, grozi nam próba użyczenia ludzkości i zahamowanie jej rozwoju. Należeli przegrani na polu walki w Niemczech, ale zapiekowali się już nimi nowi pretendenci do hegemonii rasowej — yankesi z Wall Streetu”.

Mocodawcy z Wall Streetu postanowili zaopiekować się i niebezpiecznym dla siebie poetą. Kiedy zdradca Gonzales Videla rozpoczął prześladowanie organizacji społecznych i robotniczych oraz zniósł wolność słowa i spowodował zerwanie

stosunków politycznych z ZSRR, ciesząc się autorytetem w swoim kraju i całym świecie, senator komunistyczny Pablo Neruda, ogłosił list otwarty, w którym przedstawił stosunki panujące w Chile w prawdziwym świetle. Odpowiedział na ten patriotyczny i piękny czyn było podpalenie domu z bezcenną biblioteką Pabla Nerudy, oskarżenie go o zdradę stanu i pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej. Maszyna agentów imperializmu działała sprawnie, szybko i nikczemnie.

Pablo Neruda nie skapitałował. Na akty terroru Videli odpowiedział 6 stycznia roku 1948. Jak tego dnia nie zapomną senatorowie chilijscy, tak nie zapomną innej daty — 29 kwietnia roku 1949 — delegaci na Pierwszy Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Paryżu. Zarówno na trybunie senatu, jak Kongresu Paryskiego, Neruda zjawiał się niespodziewanie. I w pierwszym i drugim miejscu oczekiwano raczej wiadomości o nagłym uwięzieniu poety. W Santiago, jak i w Paryżu, Neruda przyszedł oskarżać. Wyrwał się spod oczu śledzącej go policji, by walcząc o prawdę, o pokój, o wolność człowieka i jego wielkie prawa do szczęścia. W Santiago rozpoczął przemówienie słowami: „oskarżam pana Gonzaleza Videla”. Zakończył je pozdrowieniem dla bojowników o wolność jego gorzkiego, ciągnącego się od Ziemi Ognistej wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki Południowej, cienkiego, jak sztylet chilijskiego kraju: „zasylam pozdrowienia wszystkim chilijskim komunistom, kobietom i mężczyznom, prześladowanym, ściganym, torturowanym, poddawianym ich i wołam: nasza partia jest nieśmiertelna! Tworząc ją, lud odpowiadział na zadawane mu cierpienia, a wszystkie prześladowania okrywają ją tylko sławą”. Tak oto został poeta wielkim trybunem ludu. Trybunem prześladowanym i tropionym przez wszystkich agen-

tów i policję dwóch Ameryk, którzy władcom rzucił wyzwanie walki. Tak oto poeta, który radona, twórczą miłością ukochał biedny, wykorzystywany naród swego kraju i wszystkich ludzi szlachetnych myśli na świecie, ma zamkniętą drogę do własnej ojczyzny.

Wielkie wiersze i poematy Nerudy spełniają dzisiaj na świecie, głównie w krajach mówiących językiem hiszpańskim, podobną rolę, jak poematy Majakowskiego. Stoją one na straży najcenniejszego skarbu świata, jakim jest człowiek. Demaskują zbrodnie i walczą o pokój. Budują wspaniałą wizję szczęśliwego życia na ziemi.

W roku 1948 ukrywający się w puszczech Ameryki Południowej poeta napisał poemat o tytule: „Kronika roku 1948”. Pod ostatnią linijką poematu czytamy: „Gdzieś w Ameryce”. Tak to tropiony poeta określił miejsce swego ówczesnego pobytu. Następny jego wielki poemat, liczący około siedmiuset wierszy: „Niech się zbudzi Drwal”, ma po zakończeniu notkę: „Gdzieś w Amerykach — maj 1948”. Geniusz ukrywał się przed mordercami. Nie mógł zdradzić swego miejsca pobytu — czekała go zdradziecka kula i ostry nóż bandyty. Takie są paradoksy świata kapitalistycznego: saletra ze skał chilijskich cenniejsza jest, niż słowa poety o wielkiej miłości człowieka.

Obecnie w Polsce prowadzone są prace przekładowe olbrzymiego poematu Pabla Nerudy „Pieśń Powstaniec” (znany u nas poemat „Niech się zbudzi Drwal” jest jednym z fragmentów „Pieśni Powstaniec”). Zbliża się dzień, w którym na półkach księgarni zobaczymy to epokowe dzieło. Stworzył je człowiek, który mówi: „trzeba zbudować nowy świat — mniej tragiczny — świat szczęścia”.

JERZY GRYGOLUNAS

poprostu filmie

„Parada natrętów”

„Parada natrętów” (reż. Jean Dreville, prod. „Gauumont”) to film, którego scenarzystą i głównym aktorem jest znany komik francuski Noël-Noël.

Film opowiada o natrętach, o ludziach, zabierających nam niepotrzebnie czas. W szeregu obrazów ukazuje gadatliwych starszków, żartowisiów nie w porę, dany ile prowadzące samochód czy nudnych konferansjerów.

Świat Noël-Noëla jest światem drobniomieszczańskim, światem ludzi bez zajęcia, mających dużo wolnego czasu. W tym właśnie świecie wyrosły postacie natrętów — nudziarzy.

A jednak film z przedstawionego obrazu nie wyciąga tego prostego wniosku. Galeria typów pokazana w filmie nie jest umieszczona w żadnym społecznym kontekście. Nie widać ucale kiedy, dlaczego i dla kogo natręt może być szkodliwy. Natręt w tym filmie — to tylko człowiek z urodzoną gadatliwością, wypaczonym poczuciem humoru lub wadą wymowy. „Problem natręta”, jako główne zagadnienie filmu, postawiony jest wycinkowo i w abstrakcji.

Wynika to stąd, że autor nie chce udowodnić żadnej tezy, nie zamiera pokazać żadnego środowiska. Dlatego film jest tylko zbiorem obrazów. Niechcąc do umieszczenia zagadnienia to społecznym kontekście, a więc, co z tego wynika, niechcąc stworzenia satyry na drobniomieszczaństwo i ciwierciwielgencję, pociągają za sobą niemożność stworzenia jednolitej akcji.

Film jest rozbity na szereg obrazów, luźno ze sobą powiązanych. Momentem łączącym jest tu tylko postać konferansjera. Ta wyświeceniowość jest zjawiskiem dość typowym dla sztylowej mieszczańskiej sztuki.

Widomo powszechnie, że nawet w kilku odrębnych obrazach, ale związanych tematycznie ze sobą, można coś widzieć wyjątkowo. Trzeba mieć jednak jakąś tezę, którą się chce udowodnić. Realizatorom „Parady natrętów” chodziło o jedno: rozśmieszyć widza, nie przebiegając w środkach.

Użycie wielu chwytów technicznych w filmie (teatrzyk kukiełek, stroboskop, aparat telewizyjny itp.) nie jest właściwie niczym u sprawiedliwie. Jest jeszcze jednym dowodem pust-

ki treściowej filmu i, jak każda ekwilibrystyka formalna, próba rekompensowania braków treści. A jednak, i to trzeba stwierdzić, pomimo, że nie zgadzamy się na taką pseudosatyry, jaką dał Noël-Noël, to jed-

nak w naszych warunkach, z naszym zasobem wiedzy społecznej, możemy wyciągnąć z jego filmu pewne nauki. Dlaczego? Dlatego, że w galerii typów Noël-Noëla odnaleźliśmy naszych znajomych: starych nudziarzy, rozwodzone plotkarki, niezadowolonych — znajomych. Zobaczyliśmy te rekwizyty drobniomieszczańskiego świata, które niejednokrotnie doprowadzają nas do tzw. szewskiej pasji.

Strzeżmy się natrętów! Widzimy ich inaczej, niż Noël-Noël i lepiej, niż on, możemy ocenić nie tylko ich osobistą szkodliwość, ale i szkodliwość ich świata. Graszukaj o jeszcze tu i ówdzie i przeskakuj nam w pracy. A czasu nie mamy zbyt wiele.

JANUSZ BUDYNEK.

4 filmoteka



Max Linder, Asta Nielsen i Iwan Możuchin pierwsi aktorzy filmowi

W pierwszych latach rozwoju filmu nie ma jeszcze zawodu aktora filmowego. W filmach tego okresu grają przeważnie bądź sami realizatorzy i ich pomocnicy, bądź też ludzie zaangażowani całkiem przypadkowo i dorywczo. Publiczność nie zwraca jeszcze uwagi na to, kto gra i wystarcza jej sam fakt atrakcyjnych, poruszających się, „żywych” fotografii.

Stan ten trwa do chwili wprowadzenia pierwszych, krótkich komedijek, w których dużą rolę odgrywały zdolności i charakterystyczny, przeważnie komiczny wygląd głównej postaci. Publiczność zaczyna przyzywać się do tych czy innych postaci i niejednokrotnie domaga się nowych filmów ze znanym już aktorem. Producenti szybko dostrzegli w tym zjawisku możliwość pomnożenia swoich dochodów i zupełnie już świadomie i celowo przystąpili do reklamowania anonimowych dotychczas aktorów. W ten sposób narodził się zawód aktora filmowego.

Jednym z pierwszych aktorów filmowych był Max Linder, który w roku 1905 został zaangażowany przez wytwórnię braci Pathé we Francji. Pierwszy film, w którym grał, „Wyjście gimnazysty” nie wyróżnił się niczym ciekawym. Następne jego filmy, ponure, krwawe dramaty jak „Przemysłowcy”, „Śmierć torreadora” i „Trucizna” również nie odniosły większego sukcesu. Max Linder w tych filmach był podobny do tysięcy innych, bezimiennych aktorów owej epoki. Dopiero krótka komedijka p. t. „Debiut tyżwiarza” przyniosła mu powodzenie i popularność.

Max Linder miał zagrać w tym filmie człowieka, który nie umie jeździć na łyżwach i po raz pierwszy stanął na lodzie. Tak się złożyło, że Max naprawdę nie umiał jeździć na łyżwach i w związku z tym rolę swoją zagrał nadzwyczaj dobrze. Nie mogąc utrzymać równowagi, wywraçał się co chwila w sposób aż nazbyt



naturalny. Jego modny, elegancki ubiór składający się z doskonale skrojonego żakietu i wysokiego cylindra przy końcu filmu przedstawiał widok opłakany. W filmie tym, który odniósł olbrzymi sukces, Max Linder po raz pierwszy wprowadził moment kontrastu między swoim nienagannym ubiorem, a sytuacją w jakiej się znajdował.

W dalszych swoich filmach jak „Pojedynk Maxa”, „Max torreador”, „Max uprawia wszystkie sporty”, „Malżeństwo Maxa” i w całym szeregu innych Linder szedł dalej konsekwentnie po linii kontrastowania swego eleganckiego ubioru, któremu pozostał wierny do końca swojej kariery, z niecodzienną, niezwykłą sytuacją. Ta niewspółmierność stroju do sytuacji była głównym źródłem komizmu jego filmów i ich powodzenia.

Skoro mowa o pierwszych aktorach filmowych nie można pominąć milczeniem rosyjskiego aktora, Iwana Możuchina, który jako jeden z pierwszych zastosował powściągliwy (opanowanie nadmiernej gesticulacji i mimiki) a przez to realistyczny styl gry na ekranie. Zrozumiał on, że środki ekspresji aktora w filmie są inne niż w teatrze, że kamera wyolbrzymia każdy gest i czyni go nienaturalnym. Był on aktorem dużej klasy i wywarł olbrzymi wpływ na styl gry aktorskiej nie tylko w Rosji, ale i za granicą.

Iwan Możuchin rozpoczął pracę w filmie w roku 1911 w wytwórni Chanżonkowa w Moskwie. Jego debiut to rola Truchaczewskiego w filmie „Senata Kreuzerowska” według powieści Lwa Tołstoja (reż. P. Czardynin). Następną jego kreacją aktorską była rola Napoleona III w filmie „Obrona Sewastopola” (reż. W. Gonczarow). Te dwa pierwsze filmy przyniosły utalentowanemu aktorowi zasłużone uznanie.

Od tej pory Możuchin stał się jednym z najbardziej znanych i cenionych aktorów filmowych w Europie. W przedrewolucyjnym okresie nakręcił on ponad 70 filmów. Najlepsze kreacje aktorskie stworzył Możuchin w filmach reżyserii Protazanowa, jak n. p. „Dama Pikowa”, „Niemi Dzwonnik”, „Ojciec Sergiusz”, „Prokurator”, „Marsylianka” i inne.

Na zakończenie należy jeszcze kilka słów powiedzieć o wielkiej tragice filmu niemego, jaką była aktorka duńska Asta Nielsen. Jej gra aktorska również odznaczała się dużym umiarem i powściągliwością. Podobnie jak Możuchin stworzyła ona cały szereg doskonałych postaci i wywarła duży wpływ na rozwój sztuki aktorskiej w filmie.

Po raz pierwszy Asta Nielsen wystąpiła w roku 1910 w filmie „Przepaść” (reż. Urban Gad). Dalsze jej filmy to: „Czarne marzenie”, „Macierzynstwo”, „Tancerka”, „Hamlet” i cały szereg innych.

Kreacje Iwana Możuchina i Asty Nielsen to niejako przedświt realistycznego stylu gry aktorskiej w filmie.

Czesław Petelski



JERZY GRYGOLUNAS

PABLO NERUDA

Poeto piękny jak nocy
niebo utkane gwiazdami,
jakże wielką twoje wiersze
siłę dają człowiekowi.
Są jak palce dobrej żony,
która pieści twarz stroskaną
nad brzegami górskiej rzeki
u skalistych strumych Andów.
Są jak ręce Indianina,
potomka antycznych Inków,
który na murach domów
notuje słowa miłości.
Są jak ster błękitnej łodzi
niosącej zwycięstwo włoskom,
robotnikom dwóch Ameryk
i ich zmęczonym żonom.
Musiałeś opuścić ojczyznę.
Zbrodniarze chcieli cię zabić.
Zniszczyć potęgę poezji
o czystej wodzie źródlanej.
Gitara twoja chilijska
drży strunami zwycięstwa.
Jej muzyka dosięga wszędzie
gdzie człowiek walczy o jutro.
Oto na sali Kongresu
zasładasz dumny i prosty.
Mówisz. Tłumacz w kabinie
przekłada słowa pokoju:
Pomyślmy o całej ziemi
zastawmy stół miłością.
Nie chcę więcej krwi,
by nasycać chleb, fasole, muzykę,
chciałbym, aby przyszedł ze mną:
górnik, mała dziewczynka,
adwokat i marynarz,
także ten, który robi lalki,
błyszmy poszli do kina i wyszli
pić najczystsze wino.
Słuchają słów delegaci,
słyszysz je mała dziewczynka,
która z dziećmi Warszawy
przyszła na salę Kongresu.
Usta jej, które prosiły
z wąskiej drewnianej mównicy
o pokój letnich wieczorów
dla chłopców i koleżanek,
śmieją się do tej chwili,
z którą poeta na spacer
pójdzie, gdy pókoj zwycięży
pić najczystsze wino.

Nasza współpraca ze spółdzielniami produkcyjnymi

Zagadnienie współpracy z wsią było dosyć żywym problemem jeszcze w byłym Kole Naukowym Rolników. Jednak współpraca ta ograniczała się do nielicznych wyjazdów z wykładami na Uniwersytecie Niezdzielne. Nie umieliśmy wnikać w całość życia społeczno-gospodarczego wsi w oparciu o chłopów mało-rolnych i średniaków. Nie potrafiliśmy prowadzić dobrej pracy razem z chłopami i dla chłopów.

O zmianie metod naszej współpracy, zdecydował poważnie udział 50 studentów Wydziału Rolnego w akcji siewnej w marcu 1950 r. na terenie woj. olsztyńskiego, lubelskiego i białostockiego.

Współpracę ze spółdzielniami produkcyjnymi rozpoczęliśmy w czerwcu 1950 r. jeszcze jako Koło Naukowe Rolników. Pierwszy nasz wyjazd (w którym brali udział kol. kol.: Mańka, Wojtaszek, Kępiński i Gajda) był skierowany na teren pow. Hrubieszów (Sp. prod. Zawisznia i Boratyn) i pow. Tomaszów Lub. (Sp. prod. Dęby). Wyjazd ten miał na celu zapoznanie się z tymi spółdzielniami i ustalenie pewnych wytycznych do pracy w okresie ferii letnich. Współpraca więc w okresie ferii letnich ograniczała się do dorywczych bezplanowych wyjazdów polegających głównie na udzielaniu porad fachowych i pomocy przy wykonywaniu pewnych czynności gospodarczych.

Od września 1950 r. rozpoczęliśmy pracę bardziej planowo. Wydział POM-ów i Spółdzielni Produkcyjnych Wojew. Rady Narodowej wytypował nam na naszą prośbę 6 Spółdzielni produkcyjnych: każdą w innym powiecie, a więc na innym typie gleby i o zupełnie innych warunkach.

Zrobiliśmy w tej sprawie naradę z przedstawicielami Zakładów Wydziału Rolnego. Na wniosek prof. Romanowskiego, kierownika Zakładu Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych postanowiono przy pierwszym wyjeździe dokonać dokładnego opisu spół-

dzielni i POM-u lub SOM-u, który daną spółdzielnię obsługuje. W tym celu Zakład Ekonomiki opracował ankietę, która szczególnie nam pomogła przy sporządzaniu opisu. Prof. Romanowski twierdził, że jeżeli chcemy współpracować ze spółdzielnią, należy dokładnie poznać jej stan posiadania co do obszaru, inwentarza żywego i martwego, budynków, organizacji na terenie spółdzielni, skład członków co do pici i wieku itp. Do sporządzenia tego opisu wyjechało dwóch studentów jako łącznicy pomiędzy spółdzielniami a Wydziałem Rolnym i jeden asystent. Po powrocie tej ekipy dokładnie przedyskutowano plan współpracy i przyjęto go do wykonania.

A oto ważniejsze prace wykonane w spółdzielniach:

Ułożenie norm żywieniowych dla bydła w Zawiszni i Przypisówce, przygotowanie terenu i pomoc przy zakładaniu sadów w Zawiszni i Dębach, omówienie chorób zwierząt oraz kastracja i szczepienie świń w Przypisówce i Hołownie. Omówienie organizacji pracy brygad, oraz dniówek obrachunkowych w Milejowie, Kamiennej Górze i Hołownie, zorganizowanie kursu dla analfabetów w Kamiennej Górze, założenie poletek doświadczalnych i zorganizowanie kursu rolniczo-hodowlanego w Dębach itp.

Chcę zwrócić uwagę na wielką korzyść, jaką student wynosi ze spotkań w spółdzielni z pracownikami Wydziału Rolnego KW PZPR, z pracownikami Rad Narodowych czy z przewodniczącymi spółdzielni. Przy pomocy tych ludzi dokształcamy się na prawdziwych fachowców. Wiele rzeczy dobrych niesiemy do spółdzielni, jednak sami korzystamy dwukrotnie więcej.

Poprzez dotychczasowe dwa etapy pracy doszliśmy do pewnych wniosków na podstawie analizy błędów. Największym naszym błędem w dotychczasowej pracy było

stanowczo za małe oparcie się o Partię, ZMP oraz inne organizacje społeczne na szczeblu wojewódzkim, co powodowało w wielu wypadkach nieporozumienia w naszej pracy w ogniwach powiatowych i gminnych tych organizacji i instytucji. Podobnie w spółdzielni nie było nas na otwartych zebraniach POP PZPR i ZMP, na których jest najlepiej omawiać zawiązkę pracy spółdzielni.

Drugim błędem była mała mobilizacja Zakładów UMCS do tej pracy. Co prawda w ostatnich miesiącach zakłady wydajnie nam pomagały, ale nie żyły tymi zagadnieniami na codzień, nie była to planowa praca.

Wreszcie wciągnięcie do tej pracy Wydziału Weterynaryjnego było

tylko dorywcze, a wiemy wszyscy, ile Wydział Weterynarii może wnieść dobrego do spółdzielni.

Do tej chwili prowadził całą pracę KU ZSP. Obecnie jesteśmy w stadium organizacji tej pracy przez Zakłady Wydz. Rolnego i Weterynaryjnego. Pracę będą prowadzili profesorowie, asystenci i studenci, a nie — jak do tej chwili — studenci przy pomocy asystentów i częściowo profesorów. Będzie to właściwe wiązanie teorii z praktyką, dobre kształcenie studentów pod kierownictwem profesorów w socjalistycznych przedsiębiorstwach rolnych, w przyszłym miejscu naszej pracy.

Gajda Julian
student III r. Wydz. Rolnego UMCS



Młodzież ZMP-owska pomaga w żniwach Spółdzielniom Produkcyjnym i PGR-om. Przed studentami stoi oprócz takiej współpracy jeszcze inne zadanie: pomocy naukowej. O tej właśnie formie współpracy jako o najlepszym wiązaniu przez nas teorii z praktyką, pisze kol. Gajda w artykule obok.

DYSKUTUJEMY O PRACY ASYSTENTA

lepszą wymówką dla bumelantów, zaś ludziom oddanym sprawie nauki i pracy czasu na to wystarcza".

Temu celowi związania studenta z praktyką przyszłego zawodu po winny — zdaniem kol. Siuty — służyć właśnie ćwiczenia i laboratoria uczelniane.

"Naszych laboratoriów — pisze on — winniśmy szukać w życiu, w produkcji, w praktyce. Kto by dzisiaj śmiało powiedzieć, że laboratorium w czterech ścianach jest podstawą nauki, ten z pewnością nie miałby najmniejszego pojęcia o prawdziwej nauce. Zdaniem moim, ćwiczenia w zakładach naukowych, w salach seminaryjnych winny być oparte wyłącznie na przykładach z codziennego życia".

Następnie kol. Siuta wyjaśnia bliżej swoje postulaty na przykładzie pracy Zakładu Gleboznawstwa WSR.

"Program ćwiczeń z gleboznawstwa jest rozłożony na dwa lata. Ćwiczenia w pierwszym roku są bardziej ogólne, natomiast drugi rok jest poświęcony pracom terenowym, analizom mechanicznym i chemicznym, badaniom odczynu gleb, zawartości wapna itd. Normalnie na wszystkich uczelniach korzysta się dla tych celów z gleb leżących w pobliżu pracowni, od dawna już zbędnych i określonych. Każdy student mógł z góry dowiedzieć się, jaki powinien być wynik takiej czy innej analizy. Czy w takiej sytuacji mogło istnieć duże zainteresowanie studentów tematem analizy? Śmiem twierdzić, że nie.

To samo było z odkrywkami glebowymi. Do wykonania pewnych analiz używa się chemikalia i odczynniki, a uzyskane wyniki prac idą na śmietnik, bo o co z nimi robić, skoro nie nowego nie dają. A przecież można by wykorzystać ćwiczenia na IV semestrze dla konkretnych prac badawczych i wówczas dobrze społeczeństwo nie posłoby na marne, a student, świadomy celowości swojej pracy, wykonywałby ją z daleko większym zainteresowaniem i poczuciem odpowiedzialności.

Ćwiczenia terenowe nie muszą się odbywać tuż obok zakładu. Można wyjechać do spółdzielni produkcyjnej czy PGR-u i tutaj badać odczyn gleb, skład mechaniczny, strukturę, opisywać profile i morfologię, przeprowadzać typologię i klasyfikację. Prace te mogą posłużyć za podstawę do racjonalnego opracowania plodozmianów. Dzięki takim właśnie ćwiczeniom mamy możliwość zapoznania się z różnymi typami gleb i z różnymi dawanymi przez nie plonami.

Ale oprócz tego mamy jeszcze i inne korzyści. Mianowicie student spotyka się z problematyką przebudowy wsi, widzi wszystkie momenty przeobrażenia, widzi walkę klasową. Na ćwiczeniach z gleboznawstwa uczy się wtedy i ekonomiki.

uczy się widzieć wszystko, co się wokół niego dzieje.

Produkcja, teren i życie społeczne — stanowią szerokie, niewyczerpane laboratoria. Na takiej bazie musimy prowadzić ćwiczenia, jeżeli chcemy wsi polskiej dać dobrych inżynierów — agrobiologów, związanych z budową socjalizmu".

O WALCE Z MILCZENIEM, KTÓRE NIE JEST ZŁOTEM

Ćwiczenia z historii literatury polskiej nasuwają oczywiście inną nieco problematykę niż ćwiczenia z gleboznawstwa. A mamy narzecze w naszej dyskusji i polonistę. Jest nim kol. Jeremi Czuliński, student II roku z Wrocławia.

Interpretacja tekstów literackich w myśl zasad metodologii marksistowsko-leninowskiej, która w polskich pracach badawczych z tej dziedziny nie została jeszcze dostatecznie przyswojona, oraz pobudzenie studenta do samodzielnej myśli krytycznej — literackiej — oto jak kol. Czuliński formułuje cel ćwiczeń z historii literatury. Drogę do tego celu stanowi — wg autora — przede wszystkim szeroko zakrojona dyskusja, w ogniu której mają sementować się lub upaść wypracowane hipotezy.

Następnie kol. Czuliński wyraża uznanie studentów polonistyki wrocławskiej dla pracy asystentów kol. mgra S. Sandlera i kol. mgra J. Ziomka, którzy z powodzeniem realizują tak właśnie nakreślony cel ćwiczeń.

"Gorzej jednakże było — pisze autor wypowiedzi — z kolektywną współpracą seminaryjną, wyrażaną w formie dyskusji. Dyskusja od czuwała brak naczelnego cechy — mianowicie powszechności. Istniała stała, zamknięta niejako grupa osób dyskutujących, żywo interesujących się zagadnieniami objętymi referatem, trzymających w swym ręku monopol na uwagi krytyczne pod adresem referenta. Przyczyna zaś uporczywego milczenia reszty był po prostu brak przygotowania do seminarium. W ten sposób całe zagadnienie uruchomienia dyskusji na szerszej platformie sprowadzało się do narzucenia ludziom „z krainy milczenia” obowiązku... „odrabiania zadanej lekcji”. W tym też kierunku poszła narada produkcyjna, na tej samej płaszczyźnie obowiązku przygotowywania się do ćwiczeń odbyły się zebrania grup zetem-powskich.

Ustalono co następuje:

- 1) asystent z listą obecności w ręku ma prawo, drogą zwracania się „ad personam”, wezwać uczestnika seminarium do wypowiedzenia się na temat tego czy innego problemu;
- 2) asystent ma prawo żądać okazania konspektu w wypadku odpowiedzi niezadowolającej;
- 3) lekceważenie obowiązku przygotowania się do ćwiczeń może być dostatecznym powodem do ukarania bumelanta w trybie organizacyjnym;
- 4) czuwanie nad wykonaniem zasad „seminaryjnego statutu” powierzono grupie ZMP-owskiej.

Dopiero ujęta w formę takich przepisów praca seminaryjna zaczyna dawać coraz bardziej produktywny wynik. Krag dyskutantów rozszerza się nieustannie. Ludzie „z krainy milczenia”, obecnie już z pewnym zasobem wiadomości, wchodzi siłą zainteresowania wynikającego właśnie z faktu przygotowania się, w krag dyskusji, przełamują w sobie coraz bardziej lekkość w formułowaniu swoich wypowiedzi.

Następnie kol. Czuliński omawia dwie formy prowadzenia dyskusji, stosowane przez asystentów polonistyki wrocławskiej.

„Pierwsza z nich polega na do-raznym „ataku” prowadzącego ćwiczenia na błędne, niesłuszne hi-

polezy referenta czy dyskutanta drogą przerywania, wmontowywania się w tok wypowiedzi. Dobrą stroną tej metody jest to, że w owej bezpośredniej szermierce na słowa student wyrabia w sobie zdolność do rozumowania w potrzebie. Z drugiej strony ta metoda obciążona jest dużą wadą, ponieważ student, zwłazsza początkujący w dyskusji, wobec tak nagłego „hurra” peszy się, a nawet zapomina języka...

Druga forma polega na wypowiedzianiu krytycznych uwag dopiero po zakończonym całkowicie akcie wypowiedzi studenta. System ten wyrabia odwagę w formułowaniu poglądów w drodze niecierpliwego procesu rozumowania, ale za to nie pozwala asystentowi doraznie uwypuklać istotnych momentów wypowiedzi i poprzez natychmiastowe usuwanie błędów prowadzić dyskusję najkrótszą drogą do zamierzonego celu".

WYKSZTAŁCENIE PEDAGOGICZNE ASYSTENTA NIE JEST RZECZĄ DECYDUJĄCĄ

Taką tezę stawia kol. Jadwiga Witulska, studentka II roku Wydz. Lek. Gdańskiej Akademii Medycznej, polemizując z zamieszczonymi w naszej dyskusji głosami dotyczącymi trybu kształcenia asystentów.

"Wydaje się rzeczą niesłuszną — pisze kol. Witulska — twierdzenie, jakoby brak wykształcenia dydaktycznego był powodem uniemożliwiającym pracę na stanowisku asystenta. Takie założenie byłoby krzywdzące szczególnie dla tych asystentów, którzy posiadają wyczerpujące wiadomości z zakresu wykładanego przedmiotu. Jest nonsensem twierdzić, by asystent-naukowiec mógł hamować rozszerzanie zasobu wiedzy studenta brakiem umiejętności rozbudzania zainteresowań dla swojego przedmiotu. Zainteresowanie tematem ćwiczeń zależy bowiem od stopnia opanowania materiału przez studenta przed ćwiczeniami.

Przedstawienie rzeczy trudnych w sposób zrozumiały powinno leżeć w poczuciu obowiązku każdego asystenta. Nie może tutaj wchodzić w grę nieumiejętność pedagogiczna. Pomagamy po prostu młodszemu kolegom i korzystamy z pomocy starszych. Jesteśmy studentami a nie dziećmi i uczymy się od studentów-asystentów. Powinniśmy im ułatwiać pracę poprzez otwarcie stawiane pytania: „Proszę mi powiedzieć jak najjaśniejszy wytłumacz, bo trudno koleżę zrozumieć!” Wystarczy postawić takie pytanie asystentowi dobrze rozumiejącemu swoje obowiązki, a skutek będzie natychmiastowy".

Kol. Witulska stwierdza następnie, że mamy jeszcze drugą kategorię asystentów: to ci, którzy „odwalają” ćwiczenia, którzy lekceważą swoją pracę, kompromitując i siebie i reprezentowaną przez nich dziedzinę nauki. Tacy asystenci — mówi kol. Witulska — nawet jeśli mają czasem dobre chęci, to nie potrafią niczego jasno i zrozumiale wytłumaczyć. Ale to są ci, na których — zdaniem autorki — w ogóle nie można liczyć, nawet gdyby przeszli studia pedagogiczne.

I dalej: „Z tą grupą asystentów należy walczyć. Dodatni wynik dałaby kontrola ich pracy przez młodzież ZMP-owską”. Ostateczny wniosek, jaki formuluje w swym artykule kol. Witulska, brzmi następująco:

„W dążeniu do opanowania dobrego prowadzenia ćwiczeń należy najpierw brać pod uwagę sumienność i całą postawę asystenta w jego pracy na tym stanowisku. Nie uzależniać wyników pracy asystenta tylko od jego wiadomości z pedagogiki. Każdy, kto się czuje odpowiedzialny za swoją pracę, potrafi nią sam dobrze pokierować".

Dalszy ciąg dyskusji — za tydzień.

Czytamy CZASOPISMA RADZIECKIE

HISTORIA

Artykuły tow. Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie” wywołały wśród przedstawicieli nauk społecznych ożywione dyskusje i wskazywały nowe perspektywy badawcze.

Na otwartym zebraniu partyjnym w Instytucie Historii w Moskwie członek korespondent Akademii Nauk A.M. Pankratowa, wygłosił referat o nowych zadaniach, jakie stanęły przed naukowymi pracownikami historii w związku z artykułami towarzysza Stalina 1).

Wskazane przez Stalina braki w dziedzinie badań językoznawczych odnoszą się również do wszystkich nauk historycznych. Występując przeciw upraszczaniu i wulgaryzowaniu w językoznawstwie, występował Stalin przeciwko wulgaryzowaniu we wszystkich w ogóle dziedzinach nauki. Rozwinięcie marksistowskiego poglądu na zagadnienie bazy i nadbudowy wzbogaca metodologię nauk historycznych. Podkreślając aktywną rolę nadbudowy uderza Stalin w przedstawicieli ekonomizmu, którzy sądzą, że historyk-marksista winien ześrodkować swoją uwagę wyłącznie na zbadaniu bazy ekonomicznej i którzy traktują poznanie nadbudowy za rzecz drugoplanową.

Nadbudowa „skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą — pisze Stalin — aktywnie dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu, czyni wszystko, aby pomóc nowemu ustrojowi w dobie i zlikwidowaniu starej bazy i starzych klas".

Materializm ekonomiczny, sprawdzający w sposób uproszczony cały proces historyczny do zmian zachodzących w bazie jest wulgaryzacją procesu historycznego, zaprzeczeniem aktywnej roli nadbudowy; roli postępowych idei, roli państwa i innych instytucji politycznych. Z takiego postawienia sprawy, stwierdza Pankratowa, wynikają konkretne, praktyczne wnioski dla historyków. Należy zbadać na materiale historycznym wzajemne oddziaływanie bazy i nadbudowy, poświęcić więcej uwagi historii instytucji wchodzących w zakres nadbudowy, włączając te zagadnienia do planu badań naukowych.

Nie mniejsze znaczenie dla historyków, zwłaszcza dla historyków zajmujących się etnogenezą posiada rozstrzygnięcie przez tow. Stalina problemu „klasowości” języka. Błędne teorie N. J. Marra głoszące klasowość języka wniosły wiele zamętu nie tylko w dziedzinę językoznawstwa, ale także w dziedzinę badań historycznych nad pochodzeniem narodowości, narodów i nad powstawaniem państw narodowych.

Historycy zajmujący się zagadnieniami etnogenezy opierali swoje

badania naukowe na błędnych, wulgarnych teoriach Marra, popadając nieraz w jawny konflikt z faktami. Zrewidowanie dorobku radzieckiej historiografii w dziedzinie etnogenezy, oddzielenie cennych wyników badań naukowych od błędnych, zrodzonych na gruncie marrowskiej koncepcji — oto najbliższe zadanie historyków.

Pierwszą próbą idącą w tym kierunku jest artykuł P. Tretiakowa 2).

Analizując prace Dierżawina, Udalowa, Tretiakowa, Tołstowa zatrzymuje się Tretiakow nad trzema zagadnieniami.

1. nad błędami wynikającymi z bezkrytycznego zastosowania marrowskiej teorii skoków rewolucyjnych,
2. nad błędami związanymi z niesłusznym pojmowaniem roli krzyżowania w procesie etnogenetycznym,
3. nad nieprawidłową oceną istoty klasowej niektórych państw starożytnych i średniowiecznych.

O co w tych zagadnieniach chodzi? Marr stojąc na gruncie klasowości języka uważał, że zachodzące w nim zmiany dokonują się w postaci rewolucyjnych skoków. Z pozoru teoria ta wydaje się marksistowska. Ale tylko z pozoru. „Trudno bowiem — jak pisze Stalin — znaleźć cokolwiek marksistowskiego w tej teorii... Marksizm nie uznaje nagłych wybuchów w rozwoju języka..."

„W ogóle trzeba powiedzieć — pisze dalej Stalin — do wiadomości towarzyszy pasjonujących się wybuchami, że prawo przechodzenia od dawnej jakości do nowej drogą wybuchu nie daje się zastosować nie tylko do historii rozwoju języka — nie zawsze daje się ono zastosować również do innych zjawisk społecznych, należących do kategorii bazy lub nadbudowy. Obowiązuje ono w stosunku do społeczeństwa podzielonego na wrogie klasy. Nie ma ono natomiast zupełnie mocy obowiązującej dla społeczeństwa nie mającego wrogich klas".

Tymczasem marrowska teoria stadialnego rozwoju znalazła odbicie w pracach niektórych etnografów. Badacze ci widzieli w rozwoju społeczeństwa bezklasowego momenty, w których jeden lud ulegał zmianie w inny, jakościowo zupełnie różny. Takiego etapu szukał Dierżawin w historii Bułgarów, na takim stanowisku stał Tretiakow, w pracy „Plemiona wschodnio-słowiańskie".

W artykule swym Tretiakow przyznaje, że koncepcja ta nie jest oparta na materiale źródłowym, tylko wydedukowana z błędnej teorii Marra.

Podobnie przedstawia się zagadnienie roli krzyżowania. Według

Marra skrzyżowania były jedną z głównych przyczyn powstania nowych słów, form gramatycznych, języków. Przenosząc tę teorię na grunt historyczny, uczeni przeecinali rolę krzyżowania w procesie tworzenia nowych grup etnicznych, nie doceniając przy tym znaczenia rozpadu plemion.

W swojej pracy „W sprawie marksizmu w językoznawstwie” Stalin przeprowadza charakterystykę imperiów okresu niewolniczego i średniowiecznego: wskazuje on, że imperiów Cyrusa, Aleksandra Wielkiego, Cezara czy Karola Wielkiego nie można uważać za trwałe organizmy państwowe. gdyż imperia te, nie posiadając własnej bazy ekonomicznej, stanowiły tylko nie trwałe związki wojskowo-administracyjne.

Tretiakow, rozszerzając to zagadnienie, zwraca uwagę na błędne obciążenie teoriami marrowskimi, podejście historyków do takich zagadnień jak historia Scylli, którą uważano za naród, historia kaganatu tureckiego w VI—VII w i in. Artykuł Tretiakowa stanowi początek poważnej pracy nad przezwyciężeniem błędnych teorii Marra. Dowodem tego była dyskusja nad referatem A. M. Pankratowej, która podkreśliła wielką rolę krytyki i samokrytyki koniecznej do tego, by badania naukowe wzbogacały naszą wiedzę, by nie marnowano wysiłków na uzasadnienie błędnych teorii.

„Jest rzeczą powszechnie uznaną, że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki" — oto co o tym pisze towarzysze Stalin.

K. Jasińska

1) Stati towarzysza Stalina po wpro-sam językoznawczy i zadał w obszarze historycznych i filozoficznych nauk (Izwiestija Akademii Nauk SSSR, seria Istorii i filologii t. VII, Nr 4 (1950/s. 322-350).

2) P. Tretiakow: Niektóre wnioski z protokołu dyskusji o narodach w świetle przemyśleń J. W. Stalina o języku i językoznawstwie (Woprosy Istorii Nr 19/1950 s. 3-18).



Prof. dr Kamiński, kierownik katedry mineralogii i geologii Politechniki Śląskiej dyskutuje ze swoimi asystentami.

Służymy sprawie zbliżenia dwóch bratnich narodów

Ale zakreślony program trudno nam wykonać. I teraz chciałabym napisać o trudnościach na jakie natykamy. Przede wszystkim brak wykładowców. Brak ten daje się najpoważniej odczuć jeśli chodzi o historię Czech. Z przedmiotu tego nie mamy w ogóle wykładowców. Również przeciążenie jednego wykładowcy kilkoma wykładami nie daje dobrych rezultatów. Sekcja bohemistyczna rozrasta się z roku na rok i jeśli na drugim roku jest nas tylko 7 osób to już na pierwszym—dwadzieścia. Biorąc pod uwagę coraz silniej zaciężające się więzy przyjaźni narodu polskiego z narodem czeskim należy liczyć, że napływ młodzieży na naszą sekcję będzie z każdym rokiem coraz większy. Wiele trudności następcą nam brak podreżników. To, co mamy w naszej bibliotece seminaryjnej pochodzi przeważnie z darów pisarzy czeskich. Trudno jednak bazować tylko na samych darach.

P O P R O S T U 7



Sport studencki



Z ostatniej chwili!

Akademickie Mistrzostwa Świata zakończone

Wielki sukces narciarzy radzieckich.

Polacy zdobywcami 13 medali.

IX Akademickie Mistrzostwa Świata zostały zamknięte. Szóstego dnia Mistrzostw St. Dziedzic w słalomie na 400 m. zajął drugie miejsce i zdobył tytuł Akademickiego Mistrza Świata w kombinacji alpejskiej. W słalomie kobiet Kodelska zajęła czwarte miejsce, Grocholska — szóste miejsce.

Polska zdobyła ogółem 13 medali — 4 złote, 3 srebrne i 6 brązowych. Wielki triumf odnieśli narciarze ZSRR, zdobywając 28 medali.

W Poiana-Stalin polscy studenci-sportowcy zdobywają tytuły mistrzów

Z GODNIE z programem, w dniu 1.II. w Poiana-Stalin, rozpoczęło IX Zimowe Akademickie Mistrzostwa Świata. Pierwszą rozegraną konkurencją była sztafeta mężczyzn 4x10 km. Na starcie stanęło 8 sztafet: ZSRR, Polska, Rumunia, CSR, Bułgaria, Węgry, NRD, Finlandia. Wspaniały sukces w sztafecie odnieśli zawodnicy Związku Radzieckiego, którzy prowadząc od startu do mety wygrali bieg w sposób bezkonkurencyjny. Drugie miejsce zajęła sztafeta Rumunii. Sztafeta polska w składzie: Grandys, Stupka, Kubin i Rubiś zajęła piąte miejsce.

Poza sztafetą w pierwszym dniu mistrzostw, rozegrany został również slalom - gigant kobiet i mężczyzn. Wielki sukces odnieśli tu narciarki i narciarze polscy. W pierwszej szóstce znalazło się trzech naszych zawodników. Pierwsze miejsce zajął Stefan Dziedzic, zdobywając tytuł akademickiego mistrza świata i pierwszy złoty medal dla Polski, Samek — Gąsienica zajął trzecie miejsce. W slalomie kobietym trzecie miejsce zajęła Bułakówna, wyprzedziła ją Moserova (CSR) oraz Szaendred (Węgry). W pierwszej dziesiątce znalazły się również Teresa Kodelska (IV), Maria Kowalska (V) oraz Bąkówna (X).

W drugim dniu odbył się bieg sztafetowy kobiet na dystansie 3x5 km. Sztafetę bezkonkurencyjnie wygrały zawodniczki radzieckie. Różnica w klasie olbrzymia i tu jeszcze raz sportowcy radzieccy zdemontowali wysoki poziom sportowy, który reprezentują. Sztafeta polska w składzie: Bułakówna, Szottówna i Stepkówna, zajęła trzecie miejsce po sztafecie CSR.

W trzecim dniu mistrzostw odbyły się dwie konkurencje, bieg mężczyzn na 18 km, otwarty i do kombinacji norweskiej. Startowało 61

zawodników z ZSRR 6, Polski 5, CSR 11, Finlandii 4, Norwegii 1, Szwecji 1, NRD 5, Bułgarii 7, Rumunii 9, Francji 1, Anglii 1, Włoch 1 i Chin 1. Pięć pierwszych miejsc zajęli zawodnicy radzieccy. Przez cały czas biegu żaden z zawodników innego państwa nie potrafił im zagrozić. Z zawodników polskich największy sukces odniósł Grandys, zajmując 10 miejsce w biegu, a jednocześnie pierwsze miejsce w kla-



syfikacji do kombinacji norweskiej. Poza nim Polacy zajęli następujące miejsca: 20 — Stupka, 24 — Kaczmarczyk, 29 — Fross, 33 — Węgrzynkiewicz.

Tego samego dnia w południe odbył się slalom specjalny kobiet i mężczyzn nie wchodzący w skład kombinacji alpejskiej. Polscy narciarze nie odegrali tu zbyt wielkiej roli. Stefan Dziedzic typowany na zwycięzcę, za omińnięcie kilku bramek został zdyskwalifikowany, zdyskwalifikowani zostali również Samek — Gąsienica i Naorniowski, jedynie Józef Maruszarz odegrał pewną rolę i zajął ósme miejsce.

O wiele lepiej, powiedzio się naszym narciarkom: Grocholska zdo-

była II miejsce, a co za tym idzie tytuł wicemistrzyni świata i srebrny medal; poza nią pozostałe Polki zajęły następujące miejsca: 4 — Bułakówna, 5 — Kodelska, 7 — Kowalska i 13 — Bąkówna.

W niedzielę rano rozegrany został bieg kobiet na 5 km. I tu jeszcze raz zawodniczki radzieckie potwierdziły swoją klasę, zajmując siedem pierwszych miejsc. Zawodniczki polskie zajęły miejsca: 11 — Stepkówna, 13 — Bułakówna, 14 — Szottówna. Również w niedzielę odbył się konkurs skoków do kombinacji norweskiej. W ostatecznej klasyfikacji kombinacji norweskiej Polacy zajęli następujące miejsca: Grandys — 3, Fross — 4, Węgrzynkiewicz — 6 i Kaczmarczyk — 8.

W poniedziałek, w piątym dniu mistrzostw, rozegrany został bieg zjazdowy kobiet i mężczyzn. Olbrzymi sukces odnieśli tu zawodnicy polscy. W biegu zjazdowym kobiet Barbara Grocholska zdobyła tytuł mistrzyni świata, Maria Kowalska tytuł wicemistrzyni, poza tym w pierwszej dziesiątce znalazły się Stepkówna — 4, Kodelska — 5, Bułakówna — 10. Bąkówna była 12.

W biegu zjazdowym mężczyzn Stefan Dziedzic zdobył tytuł mistrza świata, Roj tytuł wicemistrza, poza nimi Samek — Gąsienica zajął 6 miejsce, a Józef Maruszarz 10.

Ogółem reprezentanci nasi zdobyli dotąd 3 złote, 3 srebrne i 4 brązowe medale.

Wyniki naszych narciarek i narciarzy świadczą o ich wysokiej klasie. Zawodnicy nasi zawdzięczają ją własnej pracy i olbrzymiej pomocy Państwa Ludowego, pomocy przejawiającej się na każdym kroku. Wspaniałe wyniki, które osiągają na zawodach, świadczą, że pomoc, którą otrzymali i otrzymują

nie idzie na marne. Wykazali, że godni są zaufania, jakim ich darzy nasz ludowy sport.

Ekipa nasza w dalszym ciągu zacieśnia więzy braterstwa z zawodnikami innych państw. W ub. śro-

dę odwiedzili naszą ekipę zawodnicy radzieccy. Spotkanie to było wielką manifestacją przyjaźni polsko-radzieckiej. Polacy wręczyli swoim gościom upominki książkowe oraz znaczki ZMP.

II Narciarskie Mistrzostwa AZS-ów śląskich

W dniach od 26 do 28 stycznia odbyły się w Szczyrku na Śląsku II Narciarskie Mistrzostwa AZS uczelni śląskich.

Udział w mistrzostwach, potraktowanych jako impreza masowa, wzięło udział 187 zawodniczek i zawodników z czterech środowisk AZS, a mianowicie z Częstochowy, Gliwic, Katowic i Rokitnicy.

Po oficjalnym otwarciu zawody rozpoczęły się od biegów płaskich kobiet na 8 km i mężczyzn na 12 km. Do biegów kobiet stanęło 17 zawodniczek, z których 16 zdobyło wymagane minima do odznaki SPO.

W drugim dniu zawodów, odbył się bieg zjazdowy kobiet i mężczyzn w dość ciężkich warunkach śnieżnych. Na zakończenie mistrzostw ostatnimi konkurencjami był slalom mężczyzn i konkurs skoków.

Wyniki techniczne:

Bieg płaski: 8 km. kobiety 1. Piórko Janina (Kat.) 47,01, 2. Halina Janczy (Gliw.) 47,19, 3. Szmidt Krystyna (Rok.) 48,30. Mężczyźni 12 km: 1. Piotrowski Wacław (Gliw.) 1,11,36, 2. Nosalik Czesław (Gliw.) 1,14,52, 3. Dandel Zbigniew (Kat.) 1,32,00.

Bieg zjazdowy kobiet: 1. Janczy Halina (Gliw.) 2,31, 2. Żelenska Maria (Kat.) 3. Skrzypek Teresa (Kat.). Mężczyźni: 1. Ożajst Jerzy (Gliw.) 1,50, 2. Łamacz Hugo (Gliw.) 1,56, 3. Zbigniew Hering 2,05.

Slalom mężczyzn 1. Cichy Michał

(Gliw.) 57,3, 2. Tadeusz Otto (Rok.) 59,6, 3. Zygmunt Student 1, 08,6.

Z konkursu skoków oficjalnych wyników nie otrzymaliśmy, nieoficjalnie najlepszy Cieślak (Kat.).

Zawody zorganizowane były dobrze, kierownictwo miało bardzo dużo pracy. Wszystkie prace w terenie wykonali sami studenci. Przyszli inżynierowie z Politechniki Śląskiej, zajęli się robotami technicznymi, zakładaniem telefonów itp. Medycy z Rokitnicy przyjechali własną sanitarką z lekami, aby zapewnić pomoc lekarską. Studenci z

Częstochowy i Katowic zajęli się przygotowaniem tras, również ekipa sędziów składała się ze studentów. Postawa zawodników — godna naśladowania.

Mimo zbliżającej się sesji egzaminacyjnej studenci ścigali gremialnie, godząc obowiązki nauki z przyjemnością zawodów. „Dobry student musi tak ułożyć plan nauki, że znajdzie czas na wyjazd na narty” — tak wyraziła się uczestniczka zawodów, kol. Grabianowska stud. IV roku wydz. chem. Politechniki Śląskiej.



Nagroda Nobla i mleko

CZEGO się nie robi dla reklamy? Dla reklamy par-taczcy się muzykę Chopina na



jazzband, dzieła klasyków literatury światowej wykorzystuje się dla propagowania pigulek reformatorskich. Kandydatem na samobójców poleca się krawaty firmy Hoewen and Hellis... ponieważ są najmocniejsze, zaś Ilse Koch i jej sadym wydaje się jako temat powieści w odcinkach. Wszystko jest bussines.

Znany pisarz amerykański, laureat nagrody Nobla Faulkner wystąpił niedawno do sądu ze skargą na niejakiego Strippsa, handlarza mleka, który był odbiorcą mleka z posiadłości Faulknera. Strippsa, ażeby bardziej zachęcić swą klientelę do kupna mleka, sprzedawał je w butelkach z napisem: „Wspaniałe mleko, od krów — laureatów Nobla”.

(KKK)

Armaty zamiast masła (i cukru)

EISENHOWER, będąc na inspekcji w Europie Zach. w każdym ze zmarschalizowanych krajów postawił odpowiednie instrukcje dla pa-cholików Wall - Streetu.

I tak, we Francji rząd Plewena wydał ustawę przeciwko trzem potężnym organizacjom międzynarodowym. Na mocy tej ustawy SFMD, SFZZ, oraz SFKD zabrania się działalności na terenie Francji.

W Holandii „wódz” zarządził dymisję gabinetu, w Niemczech Zachodnich zaś „oszczędzanie” pieniędzy na zbrojenia. Przed paroma dniami postuszy Adenauer podniósł o 50 proc. ceny na wyroby cukiernicze, jak: cukier, cukierki, ciastka, pierniki itp. Pieniądże z tych „oszczędności” mają być zużyte na do-zbrojenie przyszłego „Wehr-machtu”.

(C.Z.)

Ambasador z Eisernes Kreuz

KAT Franco podał do wiadomości, że ambasadorem z ramienia frankistowskiej Hiszpanii przy rządzie „socjalisty” Attlee został mianowany Fernando y Miaz, dotychczasowy poseł frankistowski w Limie.

Fernando podczas ostatniej wojny brał udział w oślawionej „Blaue Division” jednej z tych dywizji, które stały faszysty Franco dla faszysty Hitlera na podbój Związku Radzieckiego. Za swoje wybitne zasługi w mordowaniu bezbronnej ludności ukraińskiej Fernandez otrzymał „Żelazny

krzyż” z rąk samego Führera. Czyli w odpowiednim towarzystwie pomyślał się odpowiednich ludzi.

(SB)

Kultura po amerykańsku

POMNIK, to tylko kamień! „Taki credo głoszą amerykańscy „Kulturtraegerzy”, takie credo przyjęli również ich zachodnio-niemieccy kole-dzy. Toteż kiedy zbliżała się rocznica śmierci Schillera, sprytni kupcy rzucili na rynek kołnierzyki à la Schiller. W roku goethowskim, uroczystości obchodzone w Niemieckiej Republice Demokratycznej, niemieccy „patrioci” (a jakże!) sprzedawali krawaty z podobizną wielkiego poety, tak dla „przypomnienia” no i ku „czci”... W tej chwili są do nabycia krawaty w stylu Bach, również z podobizną.



Jednym słowem, salátka „kultury” i bussines.

W ten sposób czyni się za-dosć obowiązkowi „patriotyzmu” oraz najnowszym wymogom mody zaa Oceanu.

(MI)

Małpi dom

Nie tak dawno w Nowym Jorku ukazała się książka pod tytułem „Karuzela Trumana”. Napisana została przez dwóch dziennikarzy burżuazyjnych — Roberta Allena i Williana Schennona — doskonale orientujących się w zakulisowym życiu kongresu USA. Autorzy nie zamierzali wcale poddawać poważnej krytyce burżuazyjną demokrację i jej głosiciele, ograniczyli się oni jedynie do podania pewnych zwyczajów i obyczajów panujących w kongresie. Jednakże zebrały przez dziennikarzy materiał dobitnie świadczący o zginięciu amerykańskiej demokracji i dlatego przedstawia pewną wartość.

Przytaczamy tu niektóre najbardziej charakterystyczne urywki z książki poświęconej amerykańskiemu kongresowi. Rozdział o izbie reprezentantów został nazwany: „Małpi dom”. Rozpoczyna się on opisem tego, jak nowoobranego członka kongresu spieszy do Waszyngtonu, ażeby z zapalem zabrać się do swoich nowych obowiązków. Lecz od razu wyjaśnia się, że ten „wysoki organ” jest królestwem gdzie rządzą polityczni „bossowie” i gdzie tak zwani „wybrańcy narodu” muszą troszczyć się tylko o interesy swych panów — przedstawicieli wielkiego kapitału. Autorzy książki piszą: „Przebywanie w izbie reprezentantów wywołuje jedno wielkie rozczarowanie. Izba reprezentantów nie zajmuje się ustawodawstwem. Izba bez zastanowienia podejmuje uchwały lub protestuje. Jest ona czymś pośrednim między stadem małp a stadem owiec”.

Trudno o bardziej pochlebną charakterystykę. Dalej następuje ciekawy opis dyskusji. „Debata w izbie reprezentantów przedstawiają sobą coś zgoła nie do opisania. Jest to połączenie niewiarygodnej demagogii i dzikiej dezinformacji, przyprawionej różnymi bzdurnymi i nie mającymi związku ze sprawą pytaniami. Między wystąpieniami gwar jakiejśkolwiek łączności. Republikanin wstaje i zaczyna rozstrząsać problem nędzy kartofli. Południowy demokrat grzmi w swej mowie przeciwko komunizmowi. Inny członek izby żąda, ażeby przyjęto jednoznaczne postanowienie o „przeanalizowaniu i rozszerzeniu” jego projektów. Jest to formalny sposób na włączenie do protokołu obszernej (i zwykle przez kogoś innego napisanej) mowy. W czasie debaty członkowie kongresu — a rzadko się zdarza, żeby było ich więcej ponad 50 — 75 — siedzą rozwaleni na swych fotelach, czytają gazety, dłużej w zębach, czyszczą paznokcie nie przerywając jednocześnie rozmów między sobą. Chwilami gwar przemienia się w zgiełk. Zdenerwowany orator żąda zwrotu się „Panie Speakerze, proszę przywołać kongresmanów do porządku!”. Speaker apatycznie stukła młotkiem i mówi obojętnym tonem: „Przyzywam izbę do porządku”. Porządku w dalszym ciągu brak, ale Speakera wcale to nie denerwuje.

Należy zaznaczyć, że taka atmosfera nie przeszkadza izbie reprezentantów podejmować antyrobotnicze i antykomunistyczne ustawy, rozstrzygać kwestie asygnowania miliardów dolarów na zbrojenia...

W książce opowiada się o ogromnych dochodach członków Kongresu. Oficjalnie wynagrodzenie członka kongresu

wynosi 12.000 dolarów na rok. Jednakże faktycznie jego dochód osiąga często 30 tysięcy dolarów i więcej. Otrzymuje on liczne dodatkowe sumy na telefony i telegramy, na bilety kolejowe i na uposażenie personelu pomocniczego.

Oprócz tego istnieją liczne uboczne dochody, którymi nie gardzą kongresmani. I tak w sklepie przy izbie razem z materiałami piśmiennymi członkowie kongresu sprzedają się po niskich cenach różne przedmioty. Tym samym stwarza się nieograniczone możliwości rentownej odsprzedaży i wszelkich spekulacji.

„Sklep — piszą Allen i Schennon — mimo swej niewinnej nazwy, przypomina ogromny dom handlowy. Można tu dostać wszystko po tanich cenach, poczynając od świętecznych pocztówek, maszyn do pisania i luksusowych materiałów piśmiennych. Przed kilku laty były to faktycznie składy hurtowe, gdzie sprzedawano się wszystko co tylko można sobie wyobrazić. Lecz jeden z południowców — wywołał skandal przez to, że zakupował tam w wielkich ilościach damskie trykoty, skrzynki perfum i inne przedmioty”. Widocznie, ten „działacz” państwowy zajmował się w wolnych chwilach drobnym handlem. „Małpi dom” — to królestwo kumoterstwa.

W spisie na pobieraną pensję dla „pomocników”, „współpracowników” i „sekreтары” członków kongresu, figurują żony kongresmanów i różni krewni. W spisie poprzedniego kongresu w takiej sytuacji znalazło się 60 krewnych, w tym 34 żony. Większość tych fikcyjnych, mitycznych współpracowników, podają autorzy książki, nigdy nawet nie przyjeżdżała do Waszyngtonu, lecz za to regularnie pobierała wynagrodzenie.

Bywają i takie wypadki, kiedy wynagrodzenie wypisane na fikcyjne osoby, wędruje uprost do kieszeni członka kongresu.

Autorzy przytaczają także zdarzenie, które się „przytrafiło” Edmonowi Holl ze stanu Nowy Jork, który uzyskał sławę „championa” w urzędowaniu na posadach swych kuzynów. Pierwsze, co uczynił — to naznaczyć ojca swym sekretarzem a matkę — urzędniczką. Ostatnia spokojnie pędziła żywot w rodzinnym mieście nie wiedząc nawet o tej szlachetnej funkcji. Wywołany przez to skandal zmusił Holla do naprawy sytuacji. Cóż on zrobił? Po prostu wykreślił z listy wynagrodzeń swoją matkę i umieścił na jej miejscu swą córkę, dwóch synów i służącą.

„Niewątpliwie zrozumiałe, że córka Holla, studentka oddalona o 20 mil od Waszyngtonu uczelni i synowie — uczniowie średniej szkoły nigdy nawet nie pojawiali się w biurze ojca. Co się natomiast dotyczy służącej, to ona „robiła to co powinna robić każda dobra służąca — przebywała w domu i pilnowała porządku”.

Ogólny „zarobek” rodziny Holla i jego służącej wynosił 15 tysięcy dolarów na rok! „Karuzela Trumana” zawiera również opis tego jak wpływowi kongresmani rozciągając swą kontrolę nad projektami uchwał, przeprowadzając je, zakazują lub wstrzymują inne. Autorzy opowiadają o zakulisowych machinacjach, o ludziach, którzy faktycznie kierują komisjami i przyciągają do izby wygodnych dla siebie ludzi. 82 Kongres USA, który niedawno rozpoczął swe prace — tak zwany nowo zwolany „Małpi dom”, idzie śladami poprzedniego kongresu, kontynuując politykę agresji, hysterii wojennej i faszystacji kraju.

Na stronach książki „Karuzela Trumana” rysują się wstrętne cechy amerykańskiej „demokracji”, która reprezentuje sobą uprząmocniony system kłamstwa, przemocy i oszukaństwa zaprzęgniętego do służby imperializmu.

A. Butenko.